

7 listopada 1917 roku
wystrała armatni z krążow-
nika "Aurora," obwieścił
światu narodziny nowej ery
— ery socjalizmu.

Dziś, w 42 lata później
Związek Radziecki wysyła-
jąc rakiętę wokół księżyca
obwiezcza światu wkra-
czanie ludzkości w nową
epokę — epokę lotów kos-
micznych, epokę zdobywa-
nia wszechświata.



Przyjaciółka
TYGODNIK

Nr 45 (607) • 8 • XI • 1959 • Cena 1 zł

Co już widzieliśmy, a co zobaczymy - - CZYLI KILKA SŁÓW O FILMIE RADZIECKIM -



„ W DNI PAZDZIERNIKA ”



„OPOWIEŚĆ O LENINIE”



„W OKOPACH STALINGRADU”



Zdjęcie u dołu z filmu „SIOSTRY”



fol. Film Polski

Znane jest powiedzenie o wielkich wytwórniach filmowych, że to są „fabryki snów”. Nikomu jednak nie przyjdzie do głowy określić tak kinematografię radziecką.

Dalekie od cukierkowych marzeń, snów i rojeń, są opowieści o losach ludzi z krwi i kości, historie nieraz pełne łez i krwi, ale prawdziwe. Przeżyte przez ludzi radzieckich, nakręcone nad Newą czy Dnieprem, a przecież bliskie nam, nieraz podobne do naszych przeżyć. A przy tym zawsze, w ostatecznym rachunku, optymistyczne, pełne wiary w zwycięstwo człowieka.

Pamiętamy dobrze doskonale filmy jak „Siostry” czy „Cichy Don”.

Poznajemy na zdjęciu bez omyłki Tatianę Samojłową, bohaterkę „Le-cą Żurawie”, czy Zanne Bolotową z „Domu, w którym żyjemy”.



„LOS CZŁOWIEKA” to film, który uzyskał I nagrodę na Festiwalu w Moskwie 1959 r.



Artystka Tatiana Samojłowa

Obok filmów współczesnych widzieliśmy na naszych ekranach, sfilmowane powieści sławnych pisarzy jak chociażby „Idiota” według Dostojewskiego, czy „Córka Kapitana” A. Puszkina.

Ostatnio wyświetlano u nas doskonale, świetnie zrobiony film „W okopach Stalingradu” według powieści Wiktora Niekrasowa pod tym samym tytułem, ogromnie prawdziwą i ludzką opowieść o tej najkrwawszej, z bitew ostatniej wojny.

A co zobaczymy w najbliższej przyszłości? — Przede wszystkim sławny już na cały świat, nagrodzony na Festiwalu w Moskwie

(I nagroda) „Los człowieka”. Reżyserował ten film i jednocześnie zagrał w nim główną rolę — Sergiusz Bondarczuk.

Bohater „Losu”, Sokołow, traci wszystko, dom, najbliższych, poznaje niewolę, obóz, straszliwe niebezpieczeństwa ucieczki, aż w końcu przygarnia małego sierotę — zwycięża los, zaczyna życie od nowa.

„Mój ukochany” — to też historia zmagania z losem, też ostatnia wojna, tylko że bohaterką jest dziewczyna — Waria. Wreszcie jeszcze z cyklu ostatniej wojny zobaczymy „Pierwszy dzień pokoju”.

„Tania i jej matki” — to współczesna historia młodej dziewczyny, a „Niezwykłe przygody Miszki Striekaczowa” rozśmieszą nie tylko naszych synów, ale i nas, dorosłych.

Jednym słowem w nadchodzące zimowe wieczory często spotkamy się z radzieckim filmem. Nieraz wstrząsającym, czasem zabawnym, a zawsze jasnym, zrozumiałym dla każdego.

Z. K.



Scena z filmu „IDIOTA”

ISTNIEJE obraz jednego z malarzy radzieckich, przedstawiający scenę z pierwszych dni po Rewolucji Październikowej. Na rogu ulicy wisi afisz; przed nim roześmiany żołnierz, owinięta chustką młoda kobieta z dzieckiem na ręku, jakiś staruszek... czytają zwrócone do narodu słowa władzy: dekret o pokoju.

*

NA schodach pałacu Smolnego, jeden z przybyłych tam z frontu żołnierzy rozmawia z nieznanym sobie człowiekiem o przenikliwych, mądrych oczach.

— Będzie pokój — mówi ów człowiek.

A potem opowiada o planach radzieckiego rządu. W kraju wszędzie ma być elektryczność, powstaną setki nowych fabryk, potężna i dostatnia stanie się nowa Rosja. Lepiej będzie się żyło ludziom pracy.

Żołnierz ma podarty szynel, a w ręce trzyma kawałek suchego chleba. Uboga — rzeczywistość. Ale z zaufaniem słucha tych fantastycznych, zdawałoby się, projektów. Odnajduje w nich własne pragnienia.

— Wiesz, kto z tobą rozmawiał? — spytano później żołnierza. — To był Lenin...

*

JEST rok 1918. Na świecie trwa wojna. Przeciwno sobie walczą między innymi Niemcy i Anglia.

Młoda republika radziecka zawarła niedawno traktat z Niemcami, chodziło o pokój za wszelką cenę. I oto wojska niemieckie łamią porozumienie i ruszają na Piotrogród — miasto Październikowej Rewolucji. Oddziały pośpiesznie zorganizowanej Czerwonej Armii zatrzymują Niemców.

W kilka miesięcy później w zatoce przed Piotrogradem pojawiają się okręty angielskie. Płyną na pomoc byłym carskim generalom, którzy chcą „rozprawić się” z rewolucją.

Anglicy i Niemcy — niedawni przeciwnicy — połączyli ręce, aby wymazać z mapy młode państwo robotników i chłopów.

— Komunisci proponują pokój? Śmiechu warte — powiadają dyplomaci niemieccy i angielscy. — Zgnieciemy ich.

Nie zgnetli. Po latach krwawej wojny domowej, która zupełnie wyniszczyła kraj — Związek Radziecki przystąpił do odbudowy i rozbudowy. Osamotniony, odcięty od reszty świata murem blokady i oszczerstw — wyrastał na siłę, której nie przeznawali nawet jego przeciwnicy.

*

ROK 1939. W małym miasteczku francuskim, matka Yvonne z niepokojem przegląda codzienną gazetę. — Znowu grozi wojna. Czy nie ma sposobu na takiego Hitlera? Zabrał Austrię, jego auta pancerne wjechały do Pragi czeskiej, litewskiej Kłajpedy... Teraz żąda Gdańska... Czyżby mąż i syn Yvonne musieli pójść na wojnę?

Yvonne nie wie, że trwają właśnie rokowania dyplomatyczne: jak ocalić pokój, wstrzymując jednocześnie zapędy Hitlera. Rząd radziecki proponuje: Francji, Anglii i Polsce układ o współpracy wojennej. Hitler nie odważyłby się zacząć wojny w obliczu takiego układu. Jest więc sposób na agresora!

Rządy kapitalistyczne kalkulują: Hitler wydaje im się mniej groźny, niż porozumienie z komunistami. Liczą, że uda się odwrócić klęskę od siebie, a czołgi i samoloty z czarnym krzyżem skierować na ZSRR, zniszczyć jedyne państwo socjalistyczne.

O świecie 1 września pancernik niemiecki ze wszystkich dział zionie ogniem na polskie Westerplatte. Minie jeszcze kilka miesięcy i czołgi z czarnym krzyżem pojawią się w Paryżu, a niebo nad Londynem pokryje odbłask pożarów.

*

ROK 1941. Czołgi hitlerowskie przełamują zaciekle opór — suną w głąb Kraju Rad. Zachód ociąga się z otwarciem „drugiego frontu”. Ma nadzieję, że obaj przeciwnicy — Niemcy

i Związek Radziecki — wykrwawią się w tej niesłychanie okrutnej wojnie. Ale przychodzi Stalin — załamuje się potęga hitlerowskich armii — niepokonanych dotychczas.

Żle — źle od początku — oceniały państwa kapitalistyczne możliwości Związku Radzieckiego, siły mas ludowych, które wyzwolił nowy ład — socjalizm, siłę idei.

Wojna, która miała złamać pierwsze na świecie państwo socjalizmu — wyniosła je do rzędu czołowego mocarstwa.

W Teheranie, na Krymie, w Poczdamie — Związek Radziecki jest już równorzędnym partnerem przy stole konferencyjnym zwycięzców nad agresorem niemieckim. Związek Radziecki dyktuje warunki kapitulacji Niemców.

*

MARZEC 1959 rok. Rząd radziecki wobec odwrotnych głosów podrzających się w Niemczech zachodnich, wobec nienormalnej sytuacji w zachodnim Berlinie, proponuje traktat pokojowy z obu państwami niemieckimi i przekształcenie Berlina zachodniego w wolne miasto.

Czerwiec, lipiec 1959 rok. Na konferencji w Genewie radziecki minister wskazuje, że zagadnienie niemieckie stanowi obecnie groźbę dla pokoju światowego. ZSRR popiera możliwości kompromisowego, zgodnego z interesami wszystkich krajów, rozwiązania problemu Niemiec.

*

CZWARTEGO października 1957 roku w różnych zakątkach Europy, Ameryki, Azji, podnieceni ludzie powtarzają nieznanne im przedtem rosyjskie słowo: — Sputnik!

Uplywa kilka miesięcy i świat dowiaduje się, o drugim, trzecim sputniku. Sztuczna planeta radziecka rusza w Kosmos. Małą, metalową tabliczkę z herbem ZSRR celny pocisk zanosi na Księżyc.

— Jesteśmy opóźnieni w stosunku do Rosji w przygotowaniu rakiet o pięć lat — cytuje słowa swych uczonych prasa amerykańska.

Tymczasem inżynierowie zachodni obliczają tonowe ciężary rakiet radzieckich, ich siłę i celność. Z tych obliczeń wynika niezbicie, że ziemskie odległości, nawet przez ocean — to już fraszka. Z tych obliczeń wynika ponadto, że pokój i współistnienie — to były dobre wynalazki dla amerykańskiej polityki. Inżynierowie mówią to politykom,

*

WRZESIEŃ 1959 rok. Nikita Chruszczow wygłasza przemówienie w ONZ. Grzmot oklasków wita propozycję całkowitego i powszechnego rozbrojenia jakie mówca przedkłada w imieniu rządu radzieckiego.

Na fotelach siedzą dyplom. ci. Może nie jeden z nich był przed laty w Genewie, gdy na sesji Ligi Narodów podobne propozycje rozbrojeniowe zgłaszał także w imieniu rządu radzieckiego jego ówczesny przedstawiciel.

Drwiące uśmiechy w kuluarach przywitały wtedy to wystąpienie. Inne to były czasy. W Lidze Narodów liczono się z mowami Hitlera i Mussoliniego.

Zmieniły się warunki. Miliard ludzi z obozu socjalizmu popiera dziś radzieckie propozycje rozbrojeniowe.

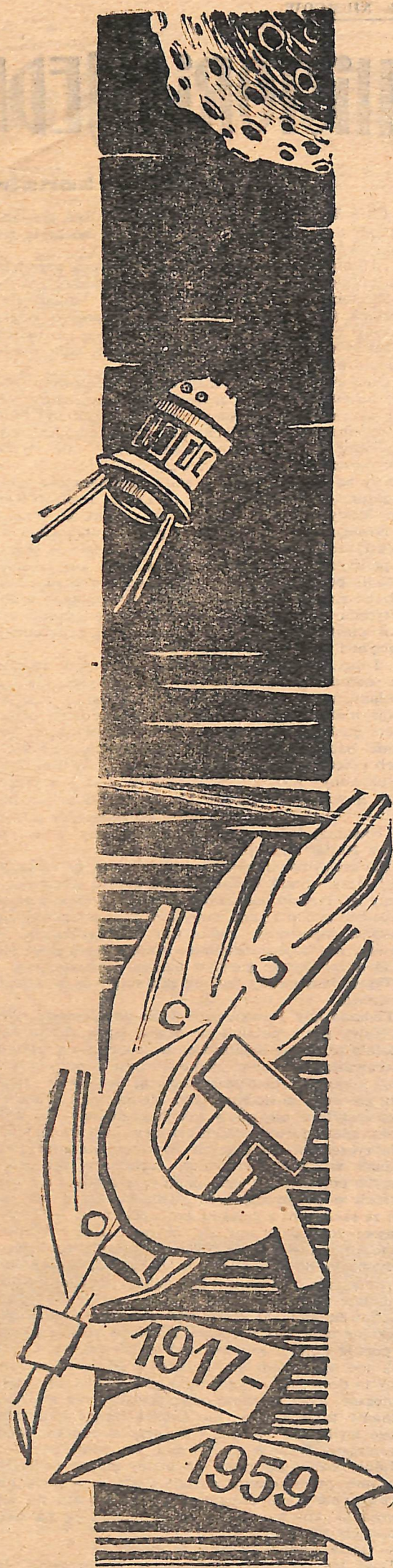
*

UŚMIECHNIĘTĄ twarz radzieckiego premiera oglądają amerykańscy widzowie w swych telewizorach. — Spotkania „na szczycie” to dobra rzecz — mówi urzędnik z Waszyngtonu do żony i córeczki. — Czy wiecie? Eisenhower jedzie do Moskwy!

A więc pokój?

— Inne rozwiązanie byłoby szaleństwem — zwierza się dziennikarzowi gospodyni domowa z angielskiego miasta Liverpool.

A więc będzie pokój?



— No, przecież po to także zaczęliśmy przed 42 laty naszą Październikową Rewolucję — powiada Piotr, siwiejący majster starej, leningradzkiej fabryki.

Dzieło Rewolucji bardziej niż kiedykolwiek zdolne jest dziś zapewnić pokój wszystkim narodom.

W. NIEMCOW

HISTORIA JEDNEGO guzika

(z notatek konstruktora radiowego)

Chcę Wam opowiedzieć historię, która nie jest jakimś awanturycznym wymysłem lecz zdarzyła się naprawdę.

...Działo się to dość dawno, bo w latach narodzin radzieckiego przemysłu radiowego. W podległym mi laboratorium pracował wtedy pewien młodzieńcy technik. Chłopak — ruchliwy jak żywe srebro, wszystkiego ciekaw, pełen zapału i pasji; — z takich właśnie wyrastają śmiały inżynierowie, całą duszą oddani ukochanemu dziełu.

Otóż wówczas razem z Pawłem Kurbatowem (tak się nazywał młody człowiek) konstruowaliśmy nowy aparat radiowy. Do wykonania cewek był nam niezbędnie potrzebny materiał odpowiadający naszym wymaganiom technicznym: nie tylko pierwszorzędnie izolujący, ale i bardzo trwały, odporny na wstrząsy, wytrzymały na zmianę temperatur. — Pamiętam ile gorzkich rozczarowań przyniosły nam wzorce części radiowych, wykonane z nowego materiału z tzw. „polistyrenu”. Choćby elektryczne własności jego były doskonałe — cewki z polistyrenu nie wytrzymały żaru ani mrozu i nagle pękały. Inżynierowie — chemicy rozpaczali: Trzeba znaleźć nową technologię otrzymywania polistyrenu. (Dodajmy, że w tym czasie produkcja mas plastycznych była dla przemysłu problemem nowym i jeszcze nie opanowanym).

...I oto... pewnego dnia Pawka Kurbatow znalazł na podłodze guzik. Guzik był przezroczysty, ale nie szklany, i nie celulooidowy, i nie z galalitu, a z jakiejś nieznanego masy plastycznej. Poddany badaniom guzik wytrzymał wszelką temperaturę, posiadał odpowiednie własności elektryczne i z wszelkich prób (drapany nożem, borowany, świdrowany, ostukiwany) wyszedł zwycięsko. Wszystkie wytrzymał. A więc wreszcie mieliśmy w laboratorium tak dawno poszukiwane tworzywo! To znaczy, że gdzieś je wyrabiali! Przecież niemożliwe, aby w całym kraju istniał tylko jeden taki guzik.

Nie zaliśmy chemicznego składu tej przezroczystej masy — nad tym niech się głowią chemicy — a my tymczasem odszukamy fabrykę produkującą te cudowne guziki i zamówimy tam korpusy cewek do naszych aparatów radiowych. Powiedziałem: — Pawka, oto bojowe zadanie: musisz dowiedzieć się skąd wziął się ten guzik w naszym laboratorium.

Tegoż dnia młody technik przystąpił do zawilego śledztwa.

Podczas gdy Pawka ustalał iż: po pierwsze, zagadkowy guzik pojawił się dzisiaj (sprzątaczką zamiataną rano, nie mogła więc zostawić go na środku pracowni); po drugie, ponieważ jest przezroczysty mógł zdobyć tylko suknię kobiecą; po trzecie zgubiła go osoba postronna, gdyż laborantki i pracownice instytutu nie miały takich guzików — ja wydzwaniałem do wszystkich moskiewskich spółdzielni i fabryczek, produkujących wyroby galanteryjne. Jednak wszyscy kierownicy techniczni przedsiębiorstw odpowiadali jednogłośnie, że nigdy i nie słyszeli o przezroczystych guzikach, które nie są ani ze szkła, ani z galalitu, ani z celuloidu. — Tymczasem dowiedzieliśmy się, że rano, zanim rozpoczęto pracę — pracownica jednego z zakładów przywiozła do laboratorium suchy lód. Adres fabryki znany, nazwisko roznosieli można ustalić w biurze przepustek.

...Pawka sterzał cierpliwie u bramy zakładów, czekając na Lubę Karpową. Niedługo kończą pracę — portier obiecał mu wskazać tę dziewczynę. Chłopak nie opowiadał starszemu o guziku, brzmiałoby to dość niewiarygodnie — powiedział, że szuka ciotecznej siostry, której od dzieciństwa nie widział. „Znamy takie siostry, nie mogłeś czegoś mądrego wygadać” — śmiały się oczy starszka, więc nieszczęsny technik czerwieniał jak pomidor.

Lubę poznał od razu: na białej bluzce świeciły te same, przezroczyste guziki! Pasza rzucił się ku dziewczynie i nie zwracając już uwagi ani na jej koleżanki, ani na portiera, odciągnął ją na bok i przejęty wyjął:

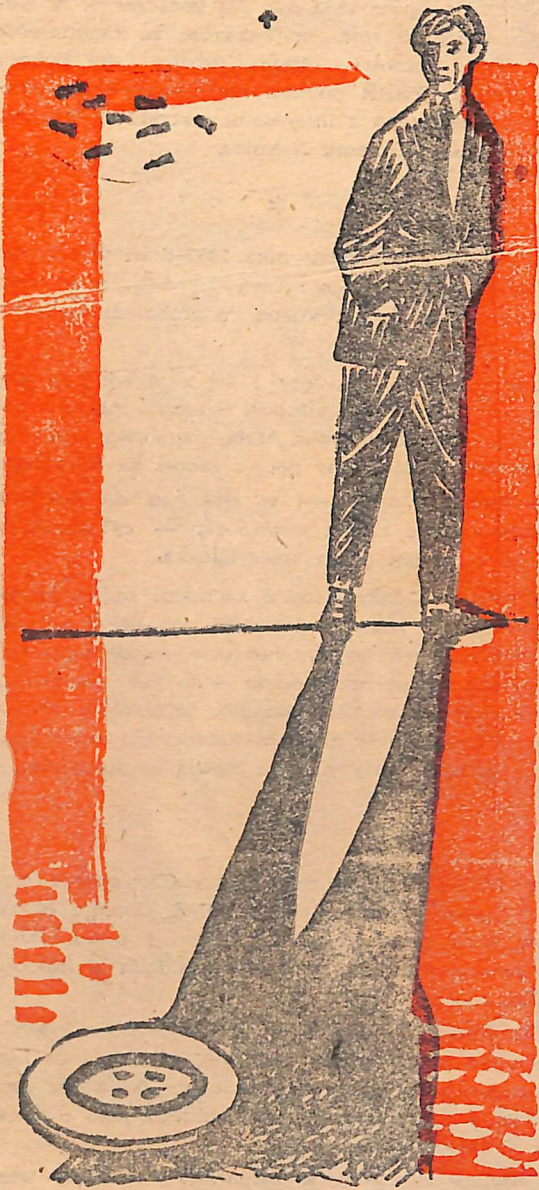
— Gdzie... gdzie... skąd... te guziki?!

Dość trudno było wytłumaczyć dziewczęciu, iż pytanie postawione jest w imię nauki. Pawka świadcząc się przepustką, legitymacją komsomolską, zaklinał, bił się w pierś i umierał ze strachu, że nieświadoma sprawy dziewczyna plunie na tę całą historię i po prostu ucieknie. Wreszcie elokwencja młodego rzeczownika nauki, jego szczerzy niepokój i uczciwe spojrzenie ujarzmiły dziewczęce serce. Lubę odpowiedziała na wszystkie pytania. — Sytuacja niespodziewanie jednak się skomplikowała. Lubę nie umiała powiedzieć gdzie sprzedają takie guziki. Guziki kupowała mama. Mamy nie ma w tej chwili w Moskwie. Mama jest konduktorką na trasie „Moskwa-Symferopol” — będzie za kilka dni.

Pawka westchnął i zaraz wyznaczył dziewczynie randkę w niedziele — (koło kina), kiedy mama konduktor wróci z podróży. Tymczasem trzeba obejść wszystkie sklepy w Moskwie — może przecież... Ale samemu nie da się rady, muszą pomóc przyjaciele, a więc trzeba ich zaopatrzyć we wzorce owej „galanteryjnej produkcji”. I Pawka ze strachem w sercu poprosił dziewczynę, aby się zgodziła zamienić te wszystkie guziki na... jakie tylko zechce: kryształowe, pozlacane, no — jakie zechce! Lubę pojęła jednak, że nauka domaga się ofiar. Dumnie rezygnując z ozdoby złota, zawróciła pedem do hali fabrycznej i po chwili — odziana już w roboczą kurtkę, wręczyła Pawce odcięte od bluzki „wzorce” przysłego tworzywa radiotechnicznego.

SPLĄTANY KŁĘBEK

„Kadra” zwiększyła się. W poszukiwaniu guzików brali udział wciąż nowi ludzie. Lubę Karpo-



rys. W. Buśkiewicz

wa, koleżki Pawła z laboratorium, robotnicy z wydziału gospodarczego Instytutu, rzemieślnicy z zakładu doświadczalnego oraz komsomolki pracujące w kresliarni. Niestety, żaden sklep w Moskwie ani w podstołecznych osiedlach nie posiadał upragnionych skarbów.

Nadszedł dzień spotkania z Lubą. Kiedy wreszcie zjawiała się — okazało się, że mama wprawdzie przyjechała, ale na temat guzików nie mogła powiedzieć nic pocieszającego. Kupiła je w kiosku z galanterią na jakiejś stacji między Moskwą a Symferopolem. Tego jednego mama Luby była pewna. Poza tym pamiętała jeszcze, że guziki kupowała w dzień, i że wtedy padał deszcz.

Ot — i wszystko. Sytuacja nie uległa więc zmianie na lepsze. Guziki Luby nadal badano w laboratorium. Niektóre przekazano chemikom, którzy długo znęcali się nad nimi, zatruli kwasami i związkami alkalicznymi, wreszcie rozpuścili je całkowicie w jakiejś ułatwiającej się cieczy i na koniec oświadczyli, iż masa plastyczna, z której

wyprodukowano owe guziki to polistyren i że technologia tej produkcji zasługuje naprawdę na uwagę.

Tymczasem Pawce powierzono montaż aparatu radiowego, ale Paweł zżyma się: nie chce montować cewek z ebonitu lub tekstolitu. Gdzież postęp?! Przezroczyste guziki śnią mu się po nocach, tańczą w laboratorium... Od jakości materiału izolacyjnego zależy wszystko, bez nowej masy plastycznej nie może istnieć współczesna radiotechnika. Młody człowiek znów rzucił się w wir poszukiwań.

— Jeśli mama — konduktorka kupowała je w dzień — rozmyślał — trzeba wykluczyć tę trasę, którą pociąg przebywał nocą. Przystudiował rozkład jazdy i określił, że kiosk z guzikami mógł znajdować się na linii Bielgorod — Lozowa. Ba — ale stacji tu nie brakuje. Próbowal więc chwycić jeszcze inną nitkę w tym kłębku: „padał deszcz... Czy to istotne? — W ubiegłym miesiącu charkowskie gazety rozpiszywały się o deszczu, który padał w całym okręgu.

...Mama Luby również włączyła się do akcji, stając się przypomnieć sobie wszelkie szczegóły z owego — tak brzemiennego w skutki dla nauki — dnia.

— Jacyś sportowcy wysiadali wtedy na tej stacji — mówiła zamyślona. — Właśnie przez nich wlażam w kaluzę. Zagapiłam się. Chłopcy jak małowani, wysocy, w pstrokatych koszulkach... — Jakich wani, wysocy? — nastawił ucha Paweł. Czy mama nie może powiedzieć ilu było tych sportowców... Dziewczęta też były? Nie?!

— To na pewno piłkarze! Może przyjechali na rozgrywki ligowe i chyba — jeśli wysiedli z dalekobieżnego pociągu — jechali z daiką. Według słów mamy witano ich uroczysto, a więc nie był to taki sobie, zwyczajny przyjazd.

Wierząc w swoją szczęśliwą gwiazdę Pawka zaczął gorączkowo przetrząsać komplety pism sportowych. W wydaniach centralnych żadnych wzmianek nie było. Wziął się do gazet prowincjonalnych — potem nawiązał korespondencję z rejonowymi komitetami kultury fizycznej — potem jeszcze tam z kims...

Po dwóch tygodniach uparty chłopak mógł już określić dokładnie, na której to stacji pewnego deszczowego, lipcowego dnia wyładowała się drużyna piłkarska, ba — i jaki klub owa drużyna reprezentowała. Barwa koszulek zgadzała się całkowicie z tamtą, zapamiętaną przez konduktorkę.

...Oddelegowaliśmy Pawła na tę stację. Po dwóch dniach przysłał deszcze: „guziki znalazłem stop szukam wytwórną stop”.

Przez tydzień nie było żadnych wieści. Wreszcie zjawia się, szczęśliwy i radosny. Wornitko rozwiązał paczuszkę, rozplątywał sznurki i papierki — i wreszcie z pudelka wysypała się kupka przezroczystych krążeczków z nowej masy plastycznej.

DWA SŁOWA NA ZAKOŃCZENIE

Nie będą szczegółowo opowiadał o wszystkich emocjach, jakie przeżył w swej podróży Pawka. Kopnął w stertach rachunków i listów przewozowych kiosku z galanterią, biegając po składnicach handlowych, potem wyjechał do Charkowa, a stamtąd do niewielkiego rejonowego miasteczka — gdzie wreszcie w jakiejś rudercie odnalazł małą, pół-enzalupniczą wytwórnię owych guzików. Wytwórnię zarządzał stary majster. On to właśnie wraz z partią znanego mu karbolitu otrzymał kilka kilogramów innego, nieznanego materiału. Proszek ten (jak się później okazało: polistyren) wyprodukowano ponoć w laboratorium fabrycznym w Moskwie lub w Leningradzie.

Długo męczył się stary majster nad produkcją guzików z tego surowca. Guziki albo rozsypany się jak suche ciastka, albo były brudne i mętne. — Po wielu jednak doświadczeniach majster znalazł właściwą temperaturę i ciśnienie i warunki podgrzewania oraz chłodzenia — słowem opracował technologię prasowania wyrobów z polistyrenowego proszku.

Nie wiedział jeszcze wtedy ten mistrz, że wyprodukowane przez niego z nie znanego mu surowca guziki — pomogą naukowcom stworzyć odpowiedni materiał izolacyjny do cewek aparatów radiowych.

...W małym miasteczku zjawili się chemicy ze stołecznych laboratoriów. Badali, zapisywali, podziękowali i wrócili z powrotem — zabrali się do pracy.

Nie jeden stary majster pomógł im. Setki specjalistów pracowały nad znalezieniem sposobów produkcji potrzebnych części dla przemysłu radiotechnicznego.

...Technika poszła naprzód. Nauka idzie wciąż naprzód. ...Patrzę na malutki, przenośny odbiornik. Cewki i kondensatory wykonane są z polistyrenu. Patrzę i uśmiecham się. Wspominam Pawła Kurbatowa, wspominam starego majstra z zagubionego miasteczka, wspominam tylu innych majstrów, inżynierów, laborantów, konstruktorów... — ludzi nieugiętych, wiecznych „Poszukiwaczy”.

(Hum. M. Jas.)

*) Symferopol — miasto na Krymie.

Powoli i ostrożnie

„Dzieci w szkole nie uczą się dobrego zachowania“.

„Dziecko po wyjściu ze szkoły nie umie naprawić, ani zrobić. Szkoła nie uczy żadnych praktycznych umiejętności“ — Oto wyjątki z rozmaitych listów naszych czytelników, wyjątki rozmów i dyskusji na temat szkoły. Tę krytykę słyszy się u nas już kilkanaście lat. Jest ona częściowo słuszna.

Co jednak zrobić, by tę szkołę zmienić?

Są to bardzo zawile zagadnienia. Wiemy dobrze, jak trudno jest w rodzinie należycie wychować własne dzieci. Cóż dopiero wychować 500-600 i 700 dzieci w szkole — dzieci z rozmaitych środowisk, o różnych zdolnościach i cechach charakteru.

Wielu pedagogów na całym świecie pracuje nie od dziś nad unowocześnieniem metod pracy w szkole. I u nas, czynione są pewne próby. Pozwólcie, że niektóre z owych doświadczeń dziś Wam pokażemy.

WARSZAWSKA 176

Jakże dziwnie ustawiono tu ławki szkolne. Od pustego koła w środku pokoju biegną promieniście rzędy ławek. Ściany ciasno zawieszono czarnymi tablicami. Jedna... dwie, trzy... tablic aż dwanaście. Każde dziecko ma tu swoją część na tablicy raz na zawsze ustaloną, swoją kredę, swoją ściereczkę.

Dzieci właśnie powrócili z wycieczki. Z Dworca Gdańskiego. Ławki są puste. Wszystkie dzieci stoją teraz przy swoich tabliczkach. Rysują. To co się każdemu najwięcej podobało, na co zwróciło uwagę, co zapamiętało...

„Oto lożomotywa. A tutaj kiosk „Ruchu“ w poczekalni dworcowej. Tu wielki fronton z napisem „Warszawa-Gdańska“.

„...My obejrzelśmy dziś Dworzec Gdański...“ píše dziewczątka, zwane Kropeczką. Pani ogląda każdą pracę, ma przed oczyma wszystkie błędy. I właśnie wybucha dyskusja w sprawie owego „z“ w Gdańskim Dworcu.

Na środek pokoju wędruje wielka mapa. Zrobili ją dla dzieci z drugiej klasy harcerze. To Żoliborz, dzielnica tubajszych dzieci. W mapę zatkniętych jest sporo czerwonych chorągiewek. Dziś przybywa tu jeszcze jedna — w miejscu oznaczającym świeżo przez dzieci poznany Dworzec Gdański.

Czym się różni ta lekcja od zajęć w innych szkołach?

Wszystko, co można obejrzeć, każe się dzieciom najdokładniej samym poznać. Zaobserwować, zapamiętać. Cwiczy się potem w rysunku pamięć, zdolności obserwacyjne, fantazję. Cwiczy się zręczność drobnych paluszków. I wreszcie umiejętność społecznego radzenia sobie w kilkoro przy jednej tablicy. Nikt tu nikogo nie pcha, nikt nie wchodzi innemu na jego część tablicy.

A dziecko nie zmuszone do siedzenia bez przerwy przez całą godzinę w ławce, jakże chętnie i swobodnie pracuje przy tablicy. Taka lekcja nie jest nudna ani męcząca.

Pani natomiast, stojąc na środku klasy jest w stanie wszystkie prace na tablicach sprawdzić. Wszystkie razem dziećmi przedyskutować. Wszyscy widzą wszystko. I wszyscy uczą się od wszystkich. Każda klasa w Warszawskiej Szkole Nr 176 to jakby osobna pracownia. W schowankach takie narzędzia pracy, jak szeczotki i skurzawki. Panuje tu zwyczaj, że dziecko samo sprząta miejsce swojej pracy.

Każdy rząd ławek zajmuje czteroosobowy zespół, który sam się połączył na zasadzie sąsiedztwa czy sympatii. Taki zespół wybrał swojego przewodniczącego i oto początki uczniowskiego samorządu. Przewodniczący zespołu tworzą bowiem samorząd klasowy. Przeróżne ma taki samorząd sprawy: czystość kolegów, pomoc słab-

szym w nauce, rozpatrywanie rozmaitych przewinień, zatargów koleżeńskich, kary, organizacja gier na pauzach...

TU SIĘ NIE WYKLADA

Tu się nie wyklada. Tu się nie zadaje dziesięciu, osmiu, sześciu stron z podręcznika szkolnego. Tu się dzieci nie „pyta“, by sprawdzić ich wiadomości dla postawienia stopnia.

W Warszawskiej 176 uczniowie sami zbierają materiał do danego tematu. Uczą się szukać w encyklopediach, słownikach i podręcznikach. Szkoła bogato wyposażona jest w rozmaitego typu interesujące publikacje. Jak w prawdziwym przybytku wiedzy znaleźć tu można wiele ciekawych rzeczy. Rozbudza to w dzieciach ochotę i gotowość do szukania i szperactwa. Więc uczniowie chętnie grzebią w rozlicznych albumach i almanachach, by zdobyć dla opracowania tematu interesującą ciekawostkę. Potem, na lekcji wspólnie porządkuje się i układa pod okiem nauczyciela zdobyte przez młodzież wiadomości.

PRZERWA

Pamiętacie przerwy w waszej szkole? Przerwy w szkołach Waszych dzieci? Ten straszliwy hałas, to wzajemne popychanie się. Dzieci zachowują się tak, jakby chciały odbić sobie tę godzinę spędzoną bez ruchu.

A teraz wyobraźcie sobie inną przerwę. Korytarze w sto siedemdziesią-

siątej szóstej w niczym nie przypominają tradycyjnej szkoły. Pod ścianami stoją tu, nakryte estetycznymi serwetkami stoliki. Na nich gry towarzyskie, ilustrowane pisma.

Na ścianach dzieci zawieszają swoje prace. Akwarele, rysunki węglem, wycinanki z drobnych jak mozaika skrawków kolorowego papieru.

Na przerwie zobaczycie w 176 wszystkich nauczycieli i kierownika razem z dziećmi. Grają w szachy, rozmawiają, coś sobie wesoło opowiadają. Od nauczycielstwa uczą się dzieci towarzyskiego, kulturalnego zachowania się. Tu się mało poucza i strofuje. Tu się dużo z dziećmi przebywa, rozmawia, bawi.

CIEKAWIEJ NIŻ W DOMU

Ze 176 nie biegnie się z ulgą do domu po ostatnim szkolnym dzwonku. Bo w szkole można lepiej popracować i zabawić się niż w domu. Po prostu tu jest ciekawiej. Billardy, mnóstwo gier, małe kąciki, wyposażone w wygodne krzeselka. Można tu także zrobić dla siebie rozmaite rzeczy, niemożliwe do wykonania w domu. Szyją więc sobie dziewczęta na prawdziwych elektrycznych maszynach modne haleczki i spódniczki (oczywiście mają się kogo poradzić). Chłopcy! — Ba! Nawet mechaniczna piła, nawet strugarka o elektrycznym napędzie jest do ich dyspozycji. Rośnie więc cały park drewnianych statków, mostów i

innych przedziwnych rzeczy własnej roboty.

W SKARŻYSKU I GDZIE INDEJ

Jest pewna szkoła w Skarżysku, do której w tym roku uświetniono się dostać przeszło 60 procent wszystkich skarżyskich dzieci. Nie odstraszało ich wcale to, że w tej szkole trzeba ciężiej niż w innych pracować.

W tej szkole już od 4 klasy obowiązują warsztaty. Tu się wytwarza — dzwonki, zamki, metalowe pomoce szkolne, rozmaite części zamienne. Tutaj, obok zwykłych przedmiotów, trzeba uczyć się podstaw elektrotechniki, maszynoznawstwa, rolnictwa. Ta szkoła ma jednak wielkie powodzenie. Widać rodzice doceniają, że tego typu wiadomości i umiejętności są nowoczesnemu człowiekowi niezbędne.

W Zielonej Górze szkoły podstawowe związały się z zakładami produkcyjnymi, dzieci odbywają przy warsztatach praktyki. Oswajają się z działaniem maszyn. Pracują ręce i głowy, rozwija się wiedza o życiu.

Szkoły w Krakowskim, Katowickim i Rzeszowskim robią inne próby znalezienia nowych dróg w rozwoju szkoły i zbliżenia jej do życia.

Wyniki tych doświadczeń dyskutowano w kołach pedagogicznych. Próby, które zdają egzamin poleca się innym szkołom. Powoli, ostrożnie wprowadza się je w życie. Ta powolność i ostrożność jest tu niezbędna. Bowiem w środowisku dzieci i młodzieży nieznaczne posunięcie może wywołać o wiele więcej szkody niż pożytku.

H. B.

Fotografia stulecia

Mamy przed sobą zdjęcie ukrytej dotąd przed okiem ludzkim, bo odwróconej od Ziemi, półkuli Księżyca. Wiemy już, jak wygląda druga strona srebrnego globu. Nie udało się Księżycowi utrzymać swojej starej jak świat tajemnicy. Przekazał ją Ziemi Lunnik III, automatyczna stacja międzyplanetarna, wędrująca w przestrzeni pozaziemskiej po skomplikowanej, z góry zaplanowanej orbicie. Stacja międzyplanetarna jest to małe laboratorium, niesłychanie precyzyjne, przemysłowe i złożone, którego aparaturą można sterować z Ziemi. Zawiera ono m. in. specjalne urządzenia tele-fotograficzne, które w niesłychanie trudnych warunkach roboczych spisały się bez zarzutu. Lunnik III przekazywał Ziemi obrazy z odległości do 470 tys. kilometrów. Zdjęcie Księżyca wykonano z wysokości 60 do 70 tys. kilometrów, w czasie, kiedy promienie Słońca padały prostopadle na fotografowaną powierzchnię. Oglądając załączoną tu fotografię Księżyca musimy pamiętać, że zdjęcie to uległo trzykrotnemu osłabieniu ostrości. Pierwszy raz dokonano się to przy przekazywaniu fotografii ze stacji międzyplanetarnej na Ziemię, drugi raz — przy przekazywaniu zdjęcia z Moskwy systemem tele-foto, po raz trzeci — najbardziej — przy przedrukowywaniu fotografii na papierze gazetowym.

Na zdjęciach, wykonanych przez stację międzyplanetarną widać 70 procent niewidzialnej z Ziemi strony Księżyca, oraz niewielką część tarczy widocznej z naszej planety (na fotografii po stronie lewej oddzielona linią przerywaną). Linia gruba nie przerywana oznacza równik Księżyca. Cyframi rzymskimi zaznaczono znane już obiekty na widocznej części Księżyca, cyframi arabskimi obiekty nowo-

odkryte. Są nimi: 1) MORZE MOSKIEWSKIE o średnicy 300 km, 2) ZATOKA ASTRONAUTÓW na Morzu Moskiewskim, 3) DALSZY CIĄG MORZA POLUDNIOWEGO widocznego również z Ziemi, 4) KRATER CIOLKOWSKIEGO, 5) KRATER LOMONOSOWA, 6) KRATER JOLIOT-CURIE, 7) GÓRY RADZIECKIE, 8) MORZE MARZENIA.

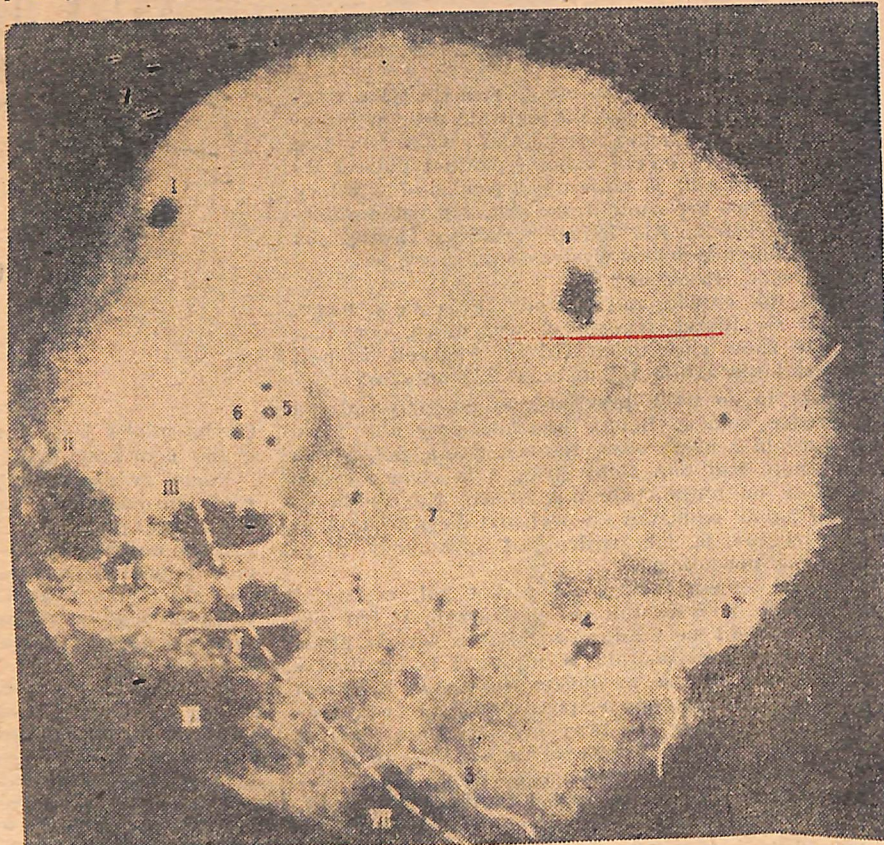
Druga strona Księżyca jest ukształtowana inaczej niż ta którą widzimy z Ziemi. Jest tu mniej mórz a za to więcej kraterów i łańcuchów górskich. Potwierdza to zresztą dotychczasowe przypuszczenia uczonych.

Cały świat podziwia fotografię drugiej strony srebrnego globu. Angielska gazeta „Daily Mail“ píše: „Podobnego zdjęcia nie wykonano jeszcze nigdy od początku świata. Uzyskanie fotografii drugiej strony Księżyca przewyższa wszystko, co dotychczas

osiągnięto. Jest to największy z dotychczasowych sukcesów człowieka w Kosmosie... Cały świat gratuluje dziś Związkowi Radzieckiemu“.

„New York Herald Tribune“ stwierdza: „Nikt nie odmawia Rosjanom prawa do nadania terenom drugiej strony Księżyca takich nazw, jakie uznają za najstosowniejsze. Gdybyśmy byli tam pierwsi, postąpilibyśmy podobnie. Ale nie jesteśmy pierwsi. To że zostaliśmy wyprzedzeni, może znaleźć odbicie w dziedzinach o wiele ważniejszych niż nomenklatura księżycowa“.

Francuski dziennik „Le Monde“ wskazuje iż otrzymanie zdjęć drugiej strony Księżyca „potwierdza techniczne mistrzostwo uczonych radzieckich“. Dziennik podkreśla przy tym, że uczeni radzieccy traktują swój sukces jako zwycięstwo całej ludzkości.



STEFAN ZWEIG

Pałaca tajemnica

Edgar przyjeżdża z radością do Baden, ale gdy podchodzi do wili babki ogarnia go nagle lęk jak zostanie przyjęty. Idzie więc po parku, mimowolnie obserwuje tulać się do siebie pary. I znów zastanawia się jaka to tajemnica łączy tych ludzi. Nagle wzbiera w nim taka tęsknota, że kims bliskim, że pedem biegnie do wili. A gdy już trzyma rękę na klamce słyszy wzruszony głos: „Edgar jest, przyszedł!”.

Pokojówka babci, zobaczywszy go wybiegła i chwyciła za rękę. Drzwi się otworzyły, szarpnięte gwałtownie od wewnątrz, pies skoczył na niego szczekając, ludzie wybiegli z domu świecąc latarkami, słyszał okrzyki radości i niepokoju, radosny gwar, wrzawę, odgłosy zbliżających się kroków, rozpoznał zarysy postaci. Pierwsza przybiegła babcia z rozpostartymi ramionami, a za nią to chyba sen!... matka.

Zaplakany, drżący, onieśmielony stał Edgar wśród tych wybuchów powszechnej radości, nie wiedząc, co ma robić, co mówić, nie pewny tego nawet, co w tej chwili czuje: strach czy szczęście.

Było to tak: szukano go tu i oczekiwano już od kilku godzin. Matka — mimo swego gniewu — przerażona nagłym zniknięciem chłopca tak bardzo zdenerwowanego, szukała go po całym Semmering. Wszyscy byli wstrząśnięci i pełni najgorszych przypuszczeń, gdy wtem jakiś pan przyniósł wiadomość, że widział około trzeciej małego chłopca przy kase kolejowej. Tu już dowiedziano się bez trudu, że Edgar kupił bilet do Baden, i matka nie zwlekając pojechała za nim. Przedtem zadepeszerowała do Baden i do Wiednia do ojca Edgara, i od dwóch godzin wszyscy poszukiwali zbiega.

Teraz trzymali go już mocno, ale nie przemocą. Z maskowanym triumfem wprowadzono go do pokoju i zdumiony chłopiec wyznał, że surowe wymówki, które mu czynią, nie są wcale groźne, gdyż w oczach wszystkich widział tylko radość i miłość do niego. I nawet te pozory, ten udawany gniew nie trwały dłużej niż chwilę. Zaraz potem babunia uściskała go ze łzami w oczach, nikt już nie wspominał o jego winie i chłopiec czuł, że otoczony jest niezwykłą troskliwością. Pokojówka ściągnęła z niego kurtkę i przyniosła ciepły sweter, babcia pytała, czy nie jest głodny i czy czegoś nie potrzebuje, wszyscy zasypywali go pytaniami i zamęczali czulą opieką, ale gdy spostrzegli, że jest jakiś nieswój, przestali wypytywać. Z rozkoszą doznawał uczucia tak pogardzanego, a przecież tak mu niezbędnego, że znów jest tylko dzieckiem, i wstyd go ogarniał na wspomnienie tych niewczesnych rojeń z ostatnich dni, kiedy chciał się wyzbyć dzieciństwa, zamienić je na złudę szczęścia samotności.

W przyległym pokoju zadzwonił telefon. Słyszał głos matki, łowił uchem pojedyncze słowa:

— Edgar... wrócił... przyjechałam... tak, ostatnim pociągiem...

I zdziwił się, że matka nie gniewa się, tylko wpatruje się w niego wzrokiem dziwnie pełnym rezerwy. Doznał skruchy, najchętniej wyzwoiłby się spod troskliwej opieki babci i ciotki i poszedł do matki, przeprosił ją pokornie i powiedział w cztery oczy, że chce być znów dzieckiem, dobrym, posłusznym dzieckiem. Ale ledwo wstał na chwilę, już babka zapytała lekko wystraszona:

— Dokąd chcesz iść?

Stał tak chwilę, zawstydzony. Boją się o niego, ledwo się ruszył. Nastraszył wszystkich, obawiają się, że znów chce uciec. Gdyby wiedzieli, że nikt bardziej nie żałuje tej ucieczki niż on sam!

Nakryto do stołu, przyniesiono mu przyrządzoną naprędce kolację. Babka siedziała przy nim i nie spuszczała z niego oczu. Babcia, ciocia, pokojówka zamknęły nad nim cichy krąg, i ta cisza i ciepło działały na niego cudownie kojąco. N epokoilo go tylko jedno: że matka nie wchodzi do pokoju. Gdyby przeczuwała, jak bardzo jest upokorzony, przyszedłaby z pewnością.

Przed domem rozległ się turkot kół, zatrzymał się powóz. Wszyscy tak się wystraszyli, że ten niepokój udzielił się i Edgarowi. Babka wyszła przed dom, głosy zadzwieczyły w mroku i Edgar domyślił się od razu, że to ojciec przyjechał. Z lekkim spostrzegł, że jest sam w pokoju; nawet na krótkotrwała samotność nie była mu przyjemna. Ojciec był surowy, był to jedyny człowiek, którego Edgar bał się naprawdę. Wytężył więc słuch: ojciec mówi głośno i gniewnie, widać bardzo wzburzony. Przeważały mu głosy babki i matki, starały się go ukołować, nastroić łagodniej. Ale głos ojca

brzmiał twardo, równie twardo jak zbliżające się kroki — bliskie, coraz bliższe — już w drugim pokoju, tuż za drzwiami, które otwierają się nagle szarpnięte...

Ojciec jest bardzo wysokiego wzrostu. I Edgar czuje się niewypowiedzianie malutki, gdy ojciec staje przed nim zdenerwowany, a może wściekły.

— Co to za pomysły, smarkaczu! Uciekać? Jak mogłeś tak przerazić matkę?

Ojciec mówi głosem podniesionym, ręce jego wykonują jakieś nieskoordynowane ruchy. Po chwili wchodzi do pokoju matka, cichutko, prawie niedo słyszalnie. Twarz jej jest nachmurzona.

Edgar nie odpowiada. Czuje, że powinien się usprawiedliwić — lecz jak ma to wszystko opowiedzieć, że go oszukano, że go zbito? Czy ojciec to zrozumie?

— No, nie chcesz mówić? Co się stało? Możesz mi spokojnie opowiedzieć! Co ci się nie spodobało?



rys. A. Uniechowski

Chyba miałeś jakiś powód do ucieczki? Czy zrobił ci kto jaką krzywdę?

Edgar zwlekał z odpowiedzią. Gdy przypomniał sobie to wszystko, znów ogarnął go gniew, już chciał się poskarżyć. Wtem zobaczył — aż serce stanęło mu w piersi — że matka za plecami ojca zrobiła jakiś dziwny ruch. Ruch, którego w pierwszej chwili nie rozumiał. Ale gdy spojrzął na nią, wyczytał z jej oczu błagalną prośbę. A teraz wolno, wolniusięko przyklada palec do ust na znak milczenia.

I wtedy chłopiec poczuł, że oblewa go ogromną, gorącą falą dzikiej szczęśliwości. Zrozumiał, że powierzyła mu swoją tajemnicę, że na jego dziecięcych wargach zawisł jej los. I ogarnęła go radosna duma, że matka mu zaufała, w ciągu jednej chwili zrodziła się w nim chęć poświęcenia, potrzeba w obrzucenia własnej winy, by okazać, jak bardzo jest już mężczyzną. Zebrał wszystkie siły:

— Nie, nie... było żadnego powodu. Mama była dla mnie bardzo dobra, ale ja byłem niegrzeczny... źle się sprawowałem... I dlatego uciekłem, bo się bałem kary.

Ojciec popatrzył na niego zdumiony. Spodziewał się raczej gromu z jasnego nieba niż podobnego wyznania. To go rozbroiło.

— No, skoro teraz żałujesz, to wszystko w porządku. Już dziś nie będziemy więcej o tym mówić. Myślę, że innym razem będziesz mądrzejszy. Żeby się nic podobnego już nie powtórzyło.

Stał naprzeciwko Edgara i patrzył mu prosto w oczy. Głos jego teraz złagodniał:

— Jakiś ty błąd. Ale wydaje mi się, żeś znów trochę podrośł. Mam nadzieję, że nie będziesz nam więcej płał takich figłów. Doprawdy, nie jesteś już przecież dzieckiem, mógłbyś być trochę rozsądniejszy!

Edgar przez cały czas patrzył na matkę. Zdawało mu się, że coś błysnęło w jej oczach. A może to tylko odbłask światła? Nie, to co błyszczą, jest wilgotne i jasne, a na ustach jej pojawia się uśmiech wdzięczności.

Kazano mu iść spać, lecz nie zmartwił się wcale, że zostawiają go samego. Miał tyle spraw do przemyślenia, tak różnych i budzących tyle wątpliwości... Wszystek ból ostatnich dni roztopił się w świadomości pierwszego przeżycia, tajemnicze przecięcie

przyszłych wydarzeń napełniło go niepojętą szczęśliwością. Za oknem szumiały drzewa w ciemnościach nocy, lecz chłopiec nie czuł już trwogi. Opuściło go niecierpliwe utęsknienie życia, odkąd wiedział, jakie jest bogate. Zdawało mu się, że po raz pierwszy ujrzał życie w całej nagości, już nie spowite w tysiączne kłamstwa dziecięcych lat, lecz w całej jego niebezpiecznej krasie. Nigdy nie przypuszczał, że dni mogą być tak wypełnione wielokrotnymi przejściami od cierpienia do rozkoszy i czuł się szczęśliwy na myśl, że czeka go jeszcze dużo takich dni, że czeka go całe życie, by odsonić przed nim swoje tajemnice. Po raz pierwszy odczuł wielorakość przejawów życia, po raz pierwszy wydawało mu się, że rozumiał istotę człowieka, że ludzie są sobie nawzajem potrzebni nawet wtedy, gdy na pozór są wrogami, i że słodka to rzecz być kochanym. Nie czuł się na siłach myśleć o czymkolwiek lub o kimkolwiek z nienawiścią, nie żałował niczego, i nawet dla barona, znieawidzonego wroga, odnalazł w sobie wdzięczność za to, że odemknął przed nim wrota wiedzące do świata pierwszych uczuć.

Myślenie o tym wszystkim w ciemnościach nocy było nad wyraz słodkie i urzekające, na polu pomieszane z wdziadłami sennymi. Usypiał już prawie, gdy nagle usłyszał, jak drzwi się otworzyły i ktoś wszedł cichutko. Nie dowierzał sobie, a za bardzo był jeszcze otumaniony snem, by otwierać drzwi. Wtem poczuł czyjś oddech na twarzy, łagodna, ciepła dłoń gładziła go miękko po włosach, całowały go usta... usta matki. Czuł pocałunki i łzy, i odwzajemniając się delikatną pieśczęcią zrozumiał to zbliżenie tylko jako chęć pojednania, jako podziękę za milczenie.

Dopiero później, po wielu latach, odgadł w tych niemych izach ślubowanie starzejacej się kobiety: postanowiła odtąd należeć tylko do dziecka, wyrzec się przygód, pożegnać się z własnymi pożądaniami. Nie wiedział, że i ona także mu była wdzięczna za to, że uratował ją od niepotrzebnej przygody miłosnej, i że w uścisku tym poruczała mu gorzko-słodkie brzemienie miłości na przyszłość, tak jak przekazuje się dziedzictwo.

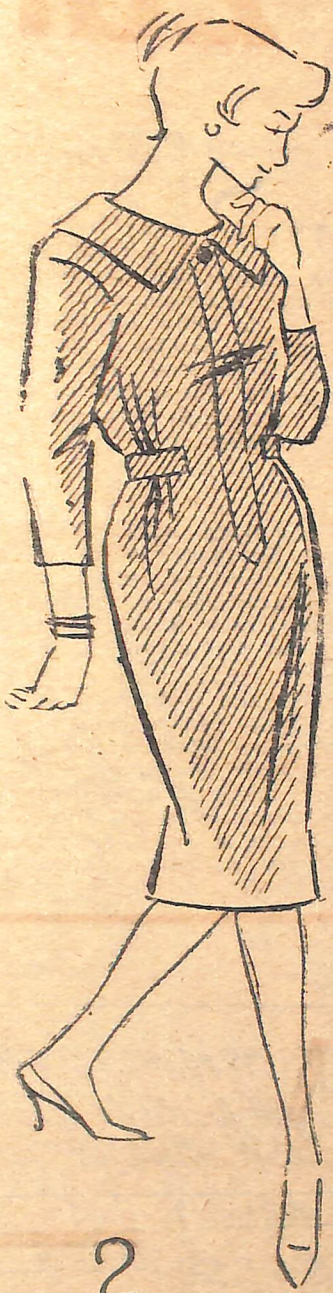
Tego wszystkiego chłopiec nie rozumiał jeszcze, ale doznawał błogiego uczucia, że jest kochany i że dzięki tej miłości już teraz wciągnięty jest w wielką tajemnicę świata.

Gdy matka odjęła dłoń od jego twarzy, gdy oderwała wargi od jego ust i po cichutku wysunęła się z pokoju, zostało jeszcze ciepłe tchnienie na jego ustach. I ogarnęła go tęsknota, by często dotykać podobnie miękkich warg, często doznawać podobnie pieśczętliwych uścisków, lecz przecięcie tej ucragnionej tajemnicy już rozplywało się w ciemnościach snu. Raz jeszcze przestępowały się przed oczyma barwne obrazy ostatnich godzin, raz jeszcze otwierała się przed nim księga dzieciństwa. Aż wreszcie usnął, rozpoczynając najgłębszy, pełen treści sen życia.

KONIEC

Z tomu nowel „Pierwsze przeżycie”, wyd. PIW.
Przełożyła: Maria Wisłowska

Dla tęższych pań



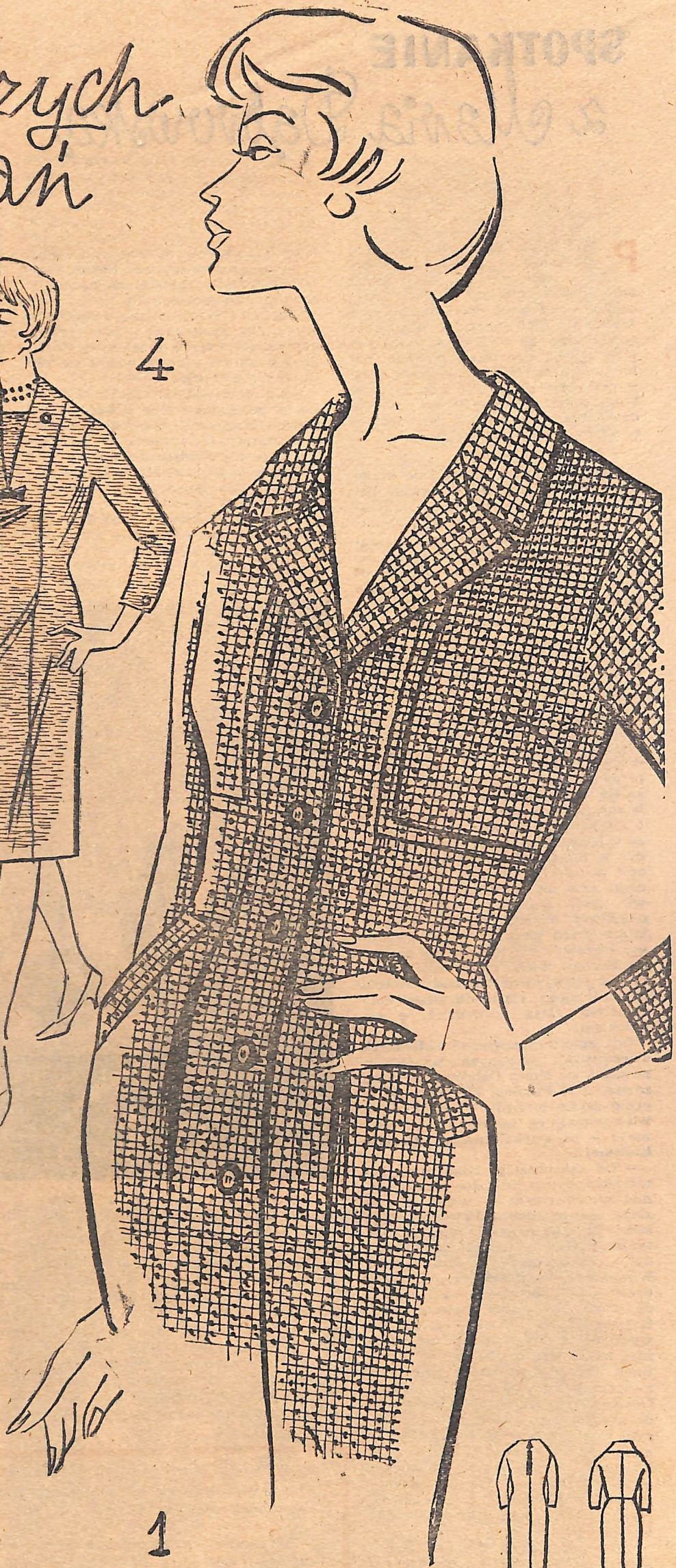
2



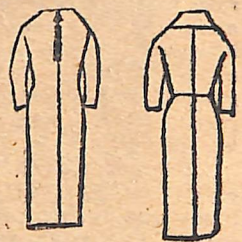
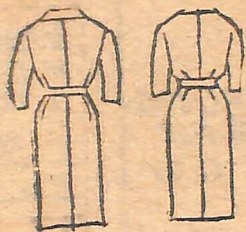
3



4



1



- 1) Suknia z modnej superkowej welny. Zapięcie na całej długości przodu, dołem przechodzące w fałdę. Przód stani-ka fantazyjnie cięty. Rękaw 3/4 wszyty normalnie. Kołnierz wykładany z klapkami. Kieszzenie kryte, cięte ukośnie. Fason nadający się na przeróbkę z płaszczem.
- 2) Suknia do pracy o prostym koszulowym kroju. Rę-kaw 3/4. Zapięcie kryte przedłużone na spódnice. Duży kołnierz leżący, przy pogłębionym wycięciu szyi. Srodkiem tyłu, szew na całej długości sukni. Fason nadający się na przeróbkę z płaszczem.
- 3) Suknia z bialo-czarnej pepitki. Luźny stanik bez kołnierzem zapinany z przodu. Dwie duże nakładane kieszonki. Spódniczka prosta z fałdą w tyle. Szeroki pasek z kłamrą.
- 4) Suknia z grubszej welny, fason wyszczuplający nadaje się na przeróbkę z płaszczem. Proste cięcia w przodzie i środkiem tyłu bardzo wysmukłą każdą tęższą figurę

SPOTKANIE

z Marią Dąbrowską

PANI Maria Dąbrowska nie lubi wywiadów – zabierają bowiem czas pisarzowi. A to co pisarz chce istotnie ludziom powiedzieć, wyraża przecież przez swoje dzieła; pani Maria nie lubi starać się o podróże zagraniczne, bo formalności paszportowe trwają zbyt długo i męczą; nie lubi czarnego pudełka telefonu, choć – oczywiście – uznaje jego życiową konieczność; nie lubi i jak najbardziej unika owego rozgwaru i rozgłosu rzygniętych wokół jej osoby.

– A... co pani lubi?

Trzeba przyznać, że pytanie brzmi jakoś niezręcznie, może nawet niegrzecznie, więc natychmiast – milcząco, wzrokiem prosimy o wybaczenie.

Pisarka przez moment czuje się zakoczona, przez chwilę – zdumiona. A potem odpowiada jakoś bardzo prosto, skromnie, i zarazem jakoś bardzo pięknie.

– Co lubię..? Lubię życie.

Ach, więc po prostu życie. Życie w jego najróżniejszych przejawach. Przyrodę, ludzi, pracę. Zwyczajne ludzkie sprawy, zwykły powszedni dzień.

Ależ tak! Miłość życia i ludzi odnajdujemy w całej Pani twórczości literackiej. Kiedy byliśmy małymi dziewczynkami – o, dawno to było, przed wojną – wruszała nas czytan-ka szkolna o Marcinie Kozierze. Uczyliśmy się w polskiej szkole, a Marcin był synem chłopca, który wywędrował za chlebem do Anglii, i uczył się Marcin w tej angielskiej szkole, a douczał w polskiej mizernej szkółce – i długi czas nie wiedział kim właściwie jest: angielskim czy polskim dzieckiem. A rzecz cała działa się w latach przed pierwszą wojną światową – Polskę nie było wówczas na mapie Europy. Wielki ciężar zdjęła nam Pani z serca, kiedy ten mały Marcin odnalazł siebie i potrafił przed całą angielską klasą powiedzieć, że jest Polakiem.

Od zbioru opowiadań „Uśmiech dzieciństwa”, wydanych w 1924 r. związała się Maria Dąbrowska już na zawsze z twórczością literacką. Bo w ogóle „życie pisarskie” zaczęło się o wiele wcześniej, w wieku lat... piętnastu – od artykułków w „Gazecie Kaliskiej”.

– Od osiemnastego roku życia zarabiałam, byłam już człowiekiem niemal samodzielnym – wspomina pisarka – w roku 1912 weszłam do komitetu redakcyjnego „Społem”. W tymże czasie wysłałam do „Prawdy”, redagowanej wówczas przez Wincentego Rzymowskiego, opowiadanie pt. „Janek” (weszło potem do zbioru „Uśmiech dzieciństwa”). Rzymowski nie tylko zaraz to wydrukował, ale napisał list wróżący mi „wielką przyszłość” w literaturze. Taka byłam wtedy dziecinna, że tańczyłam i skakałam z radości. Od tego czasu zaczęłam stać pisywać do „Prawdy” i aż mnie dzisiaj przeraża moja zuchwałość – o czymże ja nie pisałam! O nowej urbanistyce, o miastach-ogrodach, o kwestii żydowskiej, o wszelkich możliwych i niemożliwych zagadnieniach społecznych, gospodarczych, kulturalnych i Bóg wie jakich.

...Związałam się z Kółkami Rolniczymi im. Staszica organizowanymi przez postępowych „zaraniarzy”. Jeździłam w ramach tego ruchu zaraniarskiego na wieś z odczytami i na różne uroczystości świetlic wiejskich. W marcu 1912 r. brałam nawet udział

w zjeździe Kólek im. Staszica i bodaj że na nim przemawiałam. Nie do wiary, ale umiałam nawet przemawiać i zbierać „rzęsiste oklaski”.

...Stefania Sempołowska namawiała młodzież społeczną – publicystkę, aby rzuciła wszystkie zajęcia społeczne i publicystyczne, a wzięła się do literatury pięknej.

– Do pracy artystycznej wzięłam się na serio dopiero w Polsce niepodległej. Właściwie wprowadziły mnie do literatury opowiadania wydane w 1925 r. – pt. „Ludzie stamtąd”.

W latach 1931 – 34 ukazała się wspaniała 4-tomowa epicka powieść „Noce i dnie”.

– Pisałam tę książkę przez 7 lat w całkowitym spokoju. Nikt o mnie nie pytał i nie nagabywał...

– Czy postaci z Pani książki są wzięte z życia, czy są prawdziwe?



Maria Dąbrowska w swoim mieszkaniu.

– Niepodobna objaśnić w jakim stopniu dana postać jest wzięta z życia. I każda z postaci jest w jakimś sensie ja.

„Noce i dnie” są w każdej bibliotece miejskiej, powiatowej.

– Czy otrzymuje pani dużo listów od czytelników?

– O, tak, mam całe archiwum. Przychodzą z całej Polski. Niestety, odpisywanie zabiera mi mnóstwo czasu (sekretarki nie mam), a czuję się w obowiązku odpowiadać.

Wzruszył mnie kiedyś list 12-letniej

W wielu przemysłowych ośrodkach Rosji, tysiące ludzi gnieździło się w ziemiankach i lepiankach. Taki spadek odziedziczyła ZSRR po carach.

W okresie władzy radzieckiej, w miarę budowy potężnego przemysłu zwiększa się ludność miast. Potrzebne więc było budownictwo mieszkaniowe na wielką skalę. Państwo radzieckie kierowało na ten cel olbrzymie sumy. I sytuacja mieszkaniowa w ZSRR byłaby dziś znacznie lepsza, gdyby nie ogromne szkody

dziewczynki z zapadłej wsi. Pytała czy rzeczywiście jest jeszcze za mała, jak twierdziła jej matka, żeby przeczytać „Noce i dnie”.

– Co pani obecnie pisze?

– Krótkie, współczesne opowiadania. Jedno z nich ukaże się w najbliższym numerze „Twórczości”, a już się ukazało w Pradze Czeskiej. Mam przygotowany też materiał do powieści o czasach okupacji.

– Które z pani utworów znane są już za granicą?

– Przed wojną Niemcy wydali „Ludzi stamtąd”. Obecnie „Lucja z Pokuciu” weszła w NRF do antologii pt. „Słowiańskie opowiadania młodsze”. W 1958 r. w NRD wydano „Noce i Dnie” w przekładzie Leo Lasińskiego. W Związku Radzieckim wyszedł oddzielny nakład „Na wsi wesele”, wybor opowiadań i kończy się tłumaczeniem „Nocy i dni”. Bardzo ładnie są wydane moje książki na Węgrzech i w Czechosłowacji. W Paryżu w piśmie „Temps Nouvelles” wydrukowano „Na wsi wesele”.

– W następnym numerze „Przyjaciółki” rozpoczynamy druk pani noweli pt. „Lucja z Pokuciu”, zamieszczonej w zbiorze „Ludzi stamtąd”.

– „Ludzie stamtąd” – mówi Maria Dąbrowska – to znaczy ludzie z moich rodzinnych stron, ze wsi Russowa koło Kalisza. Czas dziejów tych ludzi, to okres sprzed pierwszej wojny światowej, czasy mego dzieciństwa, początek wieku.

...Gdy Maria Dąbrowska odwiedziła Russów po 44 latach ledwo go poznała. Wiele się tam zmieniło. I na złe i na dobre.

Ale Russów na zawsze pozostanie związany z imieniem największej naszej pisarki, bo tam się urodziła, wychowała, „po tej łacie i sadzie i tych polach hasała, i żyć tu jej było miło” – (jak mówił stary wódz, witając ją po latach), i tu uczyła się kochać ludzi i życie.

rozmawiały

Maria Jasińska i Janina Kwiecińska

Zanim



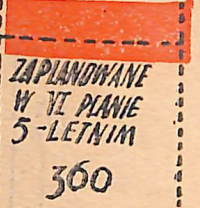
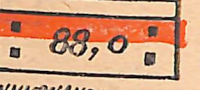
„Sputniki”, „Luniki”, rakiety sięgające po... Księżyc. Kto wie jak niedaleki jest czas gdy człowiek posybuje w Kosmos...

A tymczasem na Ziemi, w pracowniach radzieckich uczonych trwają doświadczenia przygotowujące ludzi do lotów na ogromnych wysokościach. Trzeba o wszystkim pamiętać, sprawdzić najmniejszy nawet szczegół. Zajrzyjmy więc do pracowni radzieckich uczonych, którzy przeprowadzają te próby.

*

Kandydat nauk medycznych, Modest Iwanowicz Wakar opowiada nam o trudnościach, które będzie musiał pokonać człowiek pragnąc wzbicie się w wyższe warstwy atmosfery. Poważne, nie rozstrzygnięte jeszcze problemy.

– Takim problemem jest np. niskie ciśnienie barometryczne – mówi uczonego – Wiadomo, że punkt wrzenia wody obniża się wraz ze spadkiem ciśnienia barometrycznego. Ciało ludzkie w 80 procentach składa się z cieczy, a na wysokości 19 tysięcy metrów ciśnienie atmosferyczne jest

NOWE POWIERZCHNIE MIESZKALNE ODDANE DO UŻYTKU W ZSRR W MILIONACH M ²	
OKRESY	
1929-1932 I PLAN 5-LETNI	 38,7
1951-1955 V PLAN 5-LETNI	 151,7
1956-1960 VI PLAN 5-LETNI	 360
	 88,0
	WYKONANE W LATACH 1956 - 1957

dy spowodowane wojną (25 milionów ludzi bez dachu nad głową).

Obecnie oddawana rokrocznie powierzchnia mieszkalna wynosi 60 milionów metrów kwadratowych. W 1965 roku, według założeń planu 7-letniego liczba mieszkań oddanych ludności podwoi się w stosunku do roku 1957.

Przy tak znacznym tempie budownictwa Związek Radziecki rozładuje sytuację mieszkaniową w ciągu 10-12 lat.

W pomknjemy w Kosmos

już tak niskie, że woda... zagotuje się przy normalnej temperaturze ludzkiego ciała.

do ciała — na głowie ma hermetyczny hełm. Masywne stalowe drzwi kabiny zamykają się. Mikrotelefon po-

może nastąpić jakiś defekt i kabina stanie się nieszczelna. W takim przypadku ciśnienie barometryczne istniejące wewnątrz kabiny zrównoważy się z ciśnieniem z zewnątrz. Może to stać się bardzo szybko, „w mgnieniu oka” — jak wybuch. Powietrze znajdujące się w płucach, w żołądku i w innych organach ludzkich z siłą wyrwie się wtedy na zewnątrz, spowoduje uraz.

Podchodzimy do innego pomieszczenia. Stoi tu stalowa kabina podobna do korpusu samolotu. Aleksy Bielokoniw w ochronnym kombinezonie wsiada do kabiny. Modest Iwanowicz stawia przed nim szklankę wypełnioną wodą. Na komendę w kabine nastąpił defekt, przestaje być szczelna, ciśnienie gwałtownie spada do zera. Woda ze szklanki „wylatuje” momentalnie w górę. Bielokoniw uśmiecha się: ochronna odzież doskonale zabezpieczyła go przed skutkami niespodziewanej dekompresji.

...Idziemy dalej. Oto laboratorium, gdzie prowadzi się prace nad wielkimi przyspieszeniami. Cicho warczy motor, wprawiający w obrót metalową listwę. Przy końcu tej ramy, zwrócony głową ku środkowi obrotu — leży na wznak człowiek. Tuż obok steru — pracownik naukowy Edward Maruchanin kontroluje pracę maszyny i śledzi strzałki sekundnika.

— Przyspieszenia powstające podczas wysokiego lotu — objaśnia — wywołują w organizmach zjawisko nadmiernego wzrostu ciężaru. Wyraża się to jakby w zwiększeniu wagi ciała ludzkiego. Przykładowo: przy siedmiokrotnym wzroście ciężaru krew staje się ciężka jak żelazo, serce nie ma siły by doprowadzić ją do mózgu, powstają zaburzenia wzroku — człowiek traci przytomność. Z chwilą gdy zjawisko przyspieszenia przestaje działać — wzrok wraca do normy, człowiek odzyskuje przytomność.

Na tej wirówce przeprowadzamy trening. Np. Iwan Kaczur znosi dobrze nawet bardzo znaczne przyspieszenie. — Kaczur ubrany jest w jakiś niezwykle kombinezon, zaopatrzone w gumowe komory w okolicach brzucha, bioder i podudzi. Oto specjalny ubiór chroniący człowieka przed „przeciążeniem”, zapewniający prawie normalne funkcjonowanie organów krążenia krwi i pracę serca.



Miszka kończy „toaletę kosmiczną”. Za chwilę „poleci”...

— A jak będzie w przyszłości? Przecież szybkość samolotów wciąż wzrasta...

— Ten problem jeszcze nie został ostatecznie rozwiązany. Konstanty Ciolkowski *) na przykład uważał, że aby ochronić człowieka przed wpływami przyspieszenia trzeba go umieścić w cieczy. Jeśli jajko włożymy do bańki wypełnionej wodą i z całej siły uderzymy bańkę — jajko nie zbije się przecież. Podobne doświadczenie przeprowadzone na zwierzętach — zdaje egzamin. Ulokowane w cieczy zwierzęta wytrzymały przez krótki czas tysiąc razy więcej przyspieszenia, niż w powietrzu.

— W wyniku wielu doświadczeń — mówi na zakończenie Edward Maruchanin — można już śmiało powiedzieć, że człowiek też potrafi znieść wielokrotne przyspieszenia.

(wg reportażu A. Golikowa — „Ogoniok” Nr. 42/59)

*) Konstanty Ciolkowski (1858 — 1935) — uczyony i wynalazca rosyjski, pochodzenia polskiego — opracował podstawy teoretyczne lotu raketowego (zdobycie przestrzeni za pomocą aparatów odrzutowych).



Cel — „lot” na ogromnej wysokości — został osiągnięty!

...W laboratorium jest stalowa komora, w której zamiast okien znajdują się okrągłe iluminatory. Potężne pompy wysysają z komory powietrze, unosząc wzwwyż zwierzątko doświadczalne — małego, białego pieska. Na ście piesek grubiej, widać jak coraz to większa swoją objętość, po prostu „nadyma się” jak gumowa zabawka. Na ekranie aparatu rentgenowskiego obserwujemy: skóra zwierzęcia „odczlela się” od ciała o dobre kilka centymetrów.

— Ciśnienie barometryczne jest tak niskie — objaśnia Modest Iwanowicz — że w piasku zagotowała się woda zawarta w tkankach i krew. Parując „odłączyły” skórę.

Doświadczenie skończono. Drzwi komory otwierają się i — ku naszemu wielkiemu zdziwieniu — psisko „jakby nigdy nic” wyskakuje i w chwilę później zażera się kawałkiem kiełbasy.

— Zjawisko wrzenia nie jest dla zwierzęcia szkodliwe. Oczywiście, jeśli trwa niezbyt długo — mówi nasz przewodnik. Chodźmy dalej — zobaczcie człowieka, który w hermetycznej kabine, ubrany w specjalny kombinezon — „leci” bardzo wysoko.

Na podobój stratosfery „wybiera się” Aleksy Graczew. Ubięrają go w odzież ochronną, ściśle przylegającą

zwala Graczewowi na porozumiewanie się z... „Ziemią”.

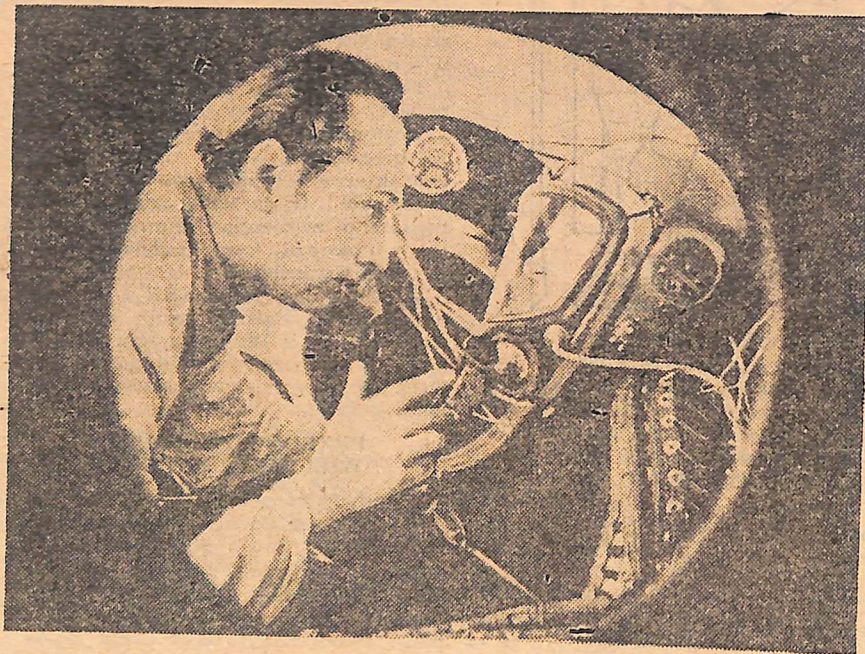
Huczą motory, rozrzedzające powietrze w komorze. Aleksy Graczew „odrywa się” od ziemi i „leci” (to znaczy — znajduje się w warunkach, które istnieją na danej wysokości). Modest Iwanowicz z uwagą śledzi strzałkę wysokościomierza i coraz to pyta: — jak samopoczucie?

— Dobrze — odpowiada niezmiennie Graczew.

Ubranie ochronne coraz ściślej przylega do ciała „lotnika”, naciska nań, równoważąc w ten sposób zmniejszanie się ciśnienia atmosferycznego. Wymagana wysokość już osiągnięta. Na komendę Graczew wstaje z krzesła, porusza się w kabine. Czuje się dobrze. Potwierdzają to aparaty „zapisujące” pracę serca, płuc, ciśnienie krwi — całokształt funkcji organizmu.

Powietrze z szumem wdiera się do kabiny. Strzałka wysokościomierza przesuwają się w odwrotną stronę, „schodzi” na lądowanie. I oto Graczew już „wylądował”, opuszcza kabine — „stratosferę”, stworzoną sztucznie przez człowieka.

...Przygotowując środki zabezpieczające życie astronautów trzeba wciąż pamiętać o tym, że np. nagle



Ostatnie wskazówki przed wyprawą „w stratosferę”...

Na wesoło

Nocna wyprawa

Zatkąłem uszy watą, włożyłem po diarnku grochu, na to jeszcze raz położyłem watę, a następnie oblepiłem plasteliną. Głowę wsadziłem pod poduszkę. Nie pomagało. Zza ściany nieprzerwanie płynęła muzyka. Ktos z umęczonego pianina wyciskał dźwięki, które spędzały sen z moich powiek. Minęła północ. Wściekłość szalała w mej lepetynie. Zrazu zacząłem gryźć

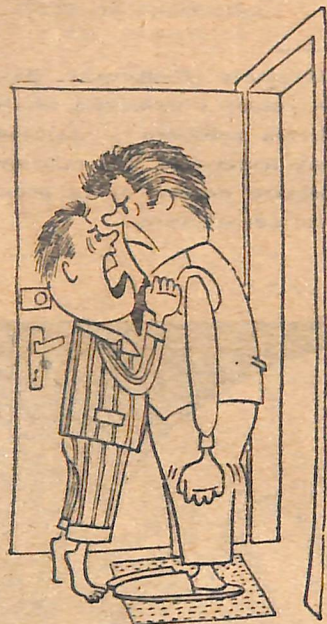


poręcz łóżka. W chwilę później chwyciłem ciężki fotel i zacząłem nim walić w ścianę. Tynk przyskał, niczym race sztucznych ogni. Muzyka jednak nie cichła.

Waliłem w mur, aż dom pojękiwał. Jeszcze troszkę, myślałem, a wywałę dziurę, wpadnę do środka i... o rozkoszy, gołymi rękoma zaduszę tego fortepianowego katarzyniarza. Nie, nie zaduszę. Każę mu zjeść klawisze pianina, a ze strun przyrządzić makaron w sosie pomidorowo-ogórkowym...

Wtem rozległ się ostry dzwonek. Ktoś bębnił w moje drzwi, jakby był zawodowym werbiście. Pobiegłem. Otworzyłem. W drzwiach, odziany w piżamę, stał mój sąsiad.

— Panie — ryknął — nie dość, że brzdąkasz pan całą noc, to jeszcze walisz w ścianę, jakbyś był w trzecim stadium delirium.



— Ja brzdąkam? Ja panu zabrdąkam, ale na ząbkach, że z uciechy panu powyskakują. — odpartem wściekły. — To u pana gra to pudło.

I jak tajfun wpadłem do jego mieszkania. Przebiegłem dwa pokoje, zająłem do kuchni. Jedyne w łazience zastałem dwoje wylęknionych dzieci i zapłakaną żonę sąsiada. Pianina nigdzie nie było. A muzyka wciąż płynęła ze ściany.

Obeszliśmy oba mieszkania. U mnie też nie było pianina. A muzyka wciąż płynęła ze ściany. Stał się dyżurny żądzą zniszczenia. Gdzie mieszka ten drań, co bez przerwy z upo-

rem pijanego kowala, wystukuje jedno i to samo na umęczonych klawiszach?

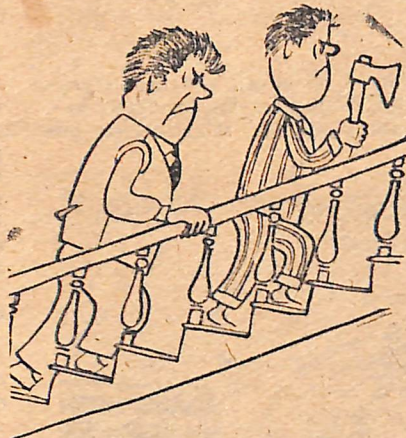
— To ten pod nami — krzyknęliśmy radośnie, po krótkim milczeniu.

Po schodach biegliśmy jak dwa mściwe wilkołaki, które zwierzyły świeżą krew. Po chwili przed nami klęczał sąsiad z dolnego piętra. Bił się w piersi, składał ręce, ścisnął nas za nogi i skamlał litości. Zaklinał się przy tym, że nigdy nie miał, nie ma i nie będzie trzymał w domu pianina. Wystarcza mu w zupełności radio, telewizor, dwoje dzieci, żona i pies.

Nie odstraszyła nas jednak wzmianka o psie. Wtargnęliśmy do mieszkania. Duży wilezur na widok dwu wściekłych bestii czmychnął pod łóżko. Pianina nie znaleźliśmy. A ze ściany ciągle płynęła jedna i ta sama melodia.

— To chyba w mieszkaniu nad panami — wyrzucił ten trzeci powstawszy z klęczek.

— Na pewno on! — huknęliśmy i już gnaliśmy na czwarte piętro. Ja prowadziłem. Za mną podążało dwu sąsiadów, ich żony, babcia z czworgiem dzieci. Wilczur zamykał tę kawalkadę mścicieli. Jak chmura krwiożerczych Indian zwaliliśmy się na drzwi, które pod naszym naporem, stęknąwszy wyskoczyły z zawias. Nieszczęśliwi mieszkańcy skryli się pod łóżkami, w lodówce, za szafą, gdzie kto mógł. Na progu pokoju powitało nas jedynie osmiolatek chłopię, zbrojne w dwa korytkowce.



— Który z was postąpił krok, tego zastrzele jak psa — wyjął groźnie.

Zdmuchnęliśmy go błyskawicznie i dalej myszkować po mieszkaniu. Pianina nie znaleźliśmy. A ze ściany...

— Ki d'abel — rzekłem.

— To pewnikiem dusza jakiegoś rzeźpół z radia pokutuje w tej ścianie — wtrąciła babcia.

— Nie mogła sobie innego domu wybrać — warknął ktoś wściekle.

— Jaka tam dusza — dodał pan Antoni, dozorca, który się zjawił ściągnięty naszą nocną galopadą. — To gra ten z szóstego.

Już byliśmy na szóstym. W małym pokoiku, przy koślawym pianinie siedział mizernutki człowieczek i pracowicie wykuwał jęklive dźwięki.

— Panie — syczałem pełen krwawej radości — graj pan marsza pogrzebowego, tylko z uczuciem, gdyż grasz

pan po raz ostatni. Za chwilę wycisnę z pana duszę, jak z tubki pastę do zębów...

— O! Wybawco mój! — klęknął muzyk przede mną i począł moje ręce całować. — Bij w serce! — Tu odsłonił chudą pierś. — Od dwu miesięcy — żalił się — nie mogę skomponować tego pioskiego refrenu. O wybawco! Nareszcie skończy się moja męka.

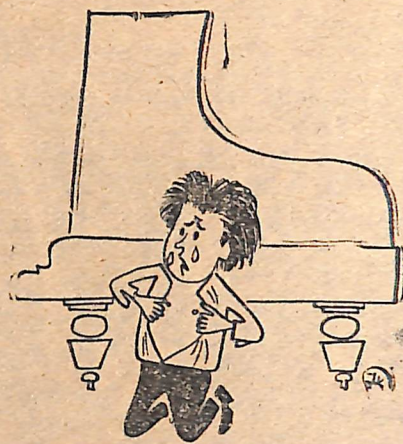
— Biedaczek — szepnęła litościwie babcia, a któreś z dzieci zaczęło płakać.

Popatrzyłem sennym wzrokiem na to muzyczne nieszczęście. Cóż on wniem — pomyślałem — że architekt wybudował dom z akustyczną ścianą.

— A zadreż się bracie sam — rzekłem wielkodusznie i opuściłem pokój.

— O ludzie okrutni, bez serca — biegł za mną płaczliwy głos muzyka. — Znowu nie będę mógł spać nocami. Weźcie życie, albo dajcie mi refren do piosenki.

Józef Sliwowski



rys. J. Królikowski

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

WSPÓLNA REZOLUCJA ZSRR i USA

Związek Radziecki i Stany Zjednoczone przedstawiły Komisji Politycznej ONZ projekt wspólnej rezolucji rozbrojeniowej. Współautorami rezolucji była prawie połowa członków ONZ, między innymi i Polska. „Żeby wybaczyć obecne i przyszłe pokolenia od groźby straszliwej, niszczącej wojny trzeba dążyć do całkowitego i powszechnego rozbrojenia — czytamy w rezolucji — Wzywa się wszystkie narody świata, by raz na zawsze położyć kres wyścigowi zbrojeń, by wykorzystać wszystkie środki dla dobrej ludzkości, do stworzenia stosunków wzajemnego zaufania i pokojowej współpracy”.

Projekt rezolucji rozbrojeniowej przekazany został Komitetowi Rozbrojeniowemu dziesięciu państw do szczegółowego opracowania w możliwie najkrótszym czasie.

Ten historyczny dokument został poparty i podpisany przez wszystkich 32 członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, którzy zgłosili się w charakterze współautorów. Jest to niezwykle wydarzenie gdyż jeszcze niedawno zwolennicy zimnej wojny ostro atakowali każdą radziecką propozycję rozbrojeniową.

Wspólna rezolucja ZSRR i USA to niewątpliwie dalszy wynik rozmów Chruszczowa z Eisenhowerem w Stanach Zjednoczonych. Stanowi ona duży krok naprzód w sprawie utrwalenia pokoju.

PRZED SPOTKANIEM WIELKIEJ CZWÓRKI

Wypowiedzi polityków i komentatorów gazet nadal koncentrują się wokół przygotowań do spotkania na szczycie. Premier Wielkiej Brytanii Macmillan nadal pragnie prędkiego zwołania konferencji. Podczas kampanii wyborczej do Izby Gmin zapowiedział przecież, że spotkanie szefów rządów odbędzie się jeszcze przed

świętami Bożego Narodzenia. Prezydent de Gaulle sprzeciwia się zwołaniu konferencji w tym roku. Duże więc jest rozczarowanie Macmillana i duże rozgorczenie w całej Anglii. General de Gaulle chce przed tym zdobyć dla Francji broń atomową. Poza tym zasłania się zapowiedzianą wizytą Chruszczowa we Francji i mającą się odbyć przed konferencją „na szczycie” konferencją zachodnich szefów rządów. Prezydent USA Eisenhower zgodziłby się na spotkanie w grudniu, jak to było omówione z premierem Chruszczowem. Ale nacisk na generała de Gaulle nie chce wywrzeć, tak samo jak nie chce go wywrzeć na bońskiego kanclerza Adenauera. Adenauer nadal robi wszystko by konferencja uległa odroczeniu. Kanclerz NRF niczego się tak nie boi jak odprężenia międzynarodowego. I dlatego nie ma nic przeciw temu, aby sytuacja jak najbardziej się skomplikowała i by konferencja „na szczycie” odroczenia była jak najdalej. Adenauer sam teraz nie zabiera głosu w sprawie terminu zwołania konferencji, ale oficjalnie potwierdził, że przybędzie do stolicy Francji przed wizytą Chruszczowa. Wizyta Chruszczowa w Paryżu, jak podał francuski minister spraw zagranicznych Couve de Murville, nastąpi w pierwszym kwartale przyszłego roku. Poprzedzi tę wizytę spotkanie szefów rządów zachodnich, w której Adenauer również weźmie udział.

TAKIEGO STRAJKU NIE BYŁO OD 40 LAT

Pół miliona robotników przemysłu stalowego w USA strajkuje. Żądają niedużej podwyżki. Kosztowałaby ona przemysłowców 150 milionów dolarów rocznie. Nie jest to wiele, skoro czysty dochód przemysłowców stali wynosi rocznie 5 razy więcej. Strajk trwa od przeszło 3 miesięcy. Jest to najdłuższy strajk w historii przemysłu stalowego w USA. Na skutek braku stali zwolniono 275 tysięcy robot-

ników z pokrewnych gałęzi przemysłu. Przemysłowcy nie zgadzają się na ustępstwa. Straty ich przekraczają już cztery miliardy dolarów. Huty więc nie pracują, a stali jest coraz mniej. Zapasy są już bliskie wyczerpania.

Prezydent Eisenhower chciał zastosować ustawę Tafta — Hartley'a (od nazwisk jej autorów). W myśl tej ustawy robotnicy muszą przerwać strajk i wrócić do pracy na 80 dni, jeśli zostaje stwierdzone, że strajk zagraża interesom państwa. Po upływie 80 dni pracy, robotnicy mogą strajkować na nowo. Na zastosowanie tej ustawy liczyli przemysłowcy. Nie zgadzając się na żadne ustępstwa przeciągali strajk, czekając aż zabraknie stali.

Sąd okręgowy zastosował tę ustawę i nakazał robotnikom przystąpienie do pracy. Przedstawiciele związków zawodowych stalowników odwołali się do sądu apelacyjnego. Sąd apelacyjny USA odroczył na kilka dni decyzję sądu okręgowego. Po kilku dniach sąd okręgowy w Filadelfii ponownie wydał decyzję przerwania strajku. Związek zawodowy odwołał się do Sądu Najwyższego. Tymczasem jednolity front przemysłowców stalowych załamał się.

Koncern stalowy „Kaiser Steel Company” zgodził się na podpisanie nowej umowy zbiorowej, która przewiduje niedużą podwyżkę płac oraz rozmaite świadczenia socjalne. Był to pierwszy wielki sukces strajkujących stalowników. Związek zawodowy stalowników wezwał i inne koncerny do uznania żądań robotników. Drugi z kolei koncern „Detroit Steel Company” zawarł również porozumienie ze stalownikami na takich samych warunkach. Są to wprawdzie mniejsze koncerny, którym trudno było wytrzymać strajk spowodowane strajkiem, przypuszcza się jednak, że i inne koncerny pójdą ich śladem i podpiszą porozumienie ze stalownikami.

Dla każdego **GOŚĆ** dobrego



Ponieważ wrodzonego gatunku włosów nie można zmienić, musimy przez odpowiednie postępowanie unikać tego, co utrudnia pożądane skrócenie się włosów. Podajemy praktyczne wskazówki, jak dążyć do zdrowego włosów, na którym może dobrze udać się „trwała”.

Jednym z podstawowych warunków dobrze utrzymanych włosów jest właściwe ich mycie. A więc: włosy suche, kruszące się, łamliwe wymagają środków delikatnie myjących, jak np. żółtko. W okresie gdy jaja są drogie, możemy posłużyć się garścią do brych płatków mydlanych. Wrzucamy je do wrzącej wody i chwilę gotujemy. Po umyciu włosów spłukać je również przegotowaną wodą (jeśli można deszczówką) i na koniec poleać włosy roztworem kwasu cytrynowego.

Włosy szybko przetłuszczające się doskonale myje płynny szampon „Ewa”. Włosy twarde, szpeceniaste bardzo dobrze reagują na okład zmiekczejący, zastosowany przed myciem. Sporządzamy majonez, to znaczy ucieramy oliwę z żółtkiem, nakładamy masę na lekko zwilżone włosy, owijamy kawałkiem plastiku lub miękką chusteczką, aby masa zbyt szybko nie wyschła i po godzinie zmywamy. Jeżeli włos jest z natury b. suchy, to na jutro możemy wetrzeć w skórę głowy odrobinę smalcu, rozartą na palcach.

d.e.n.

W. Kulejewska

Są wynalazki, które szybko wchodzą w nasze codzienne życie i stają się po prostu niezbędne, jak na przykład trwałą ondulacja włosów.

Niezawsze jednak „trwała” udaje się w sposób zadowalający. Skłonne jesteśmy wtedy przypisywać to fryzjerowi lub niedobremu płynowi, ale rezultaty „trwałej” zależą głównie od gatunku włosów. Wiele osób ma włosy b. miękkie, cienkie. Inne znowu, mają włosy szpeceniaste, twarde, inne jeszcze farbują i tlenią włosy i wtedy wykonanie trwałej jest bardzo trudne.

JESIENNE porządki w ogródku

Pora już najwyższa uporządkować wszystko w ogródku, żeby na wiosnę znów pięknie zakwitło. Najpierw zgrabiamy opadłe liście na jedną gromadkę i podpalamy, żeby zniszczyć znajdujące się w nich zajązki pasożytów, jak jajeczka owadów i zajązki grzybków. Wszystkie lęty (nać) od pomidorów, kartofli i fasoli układamy obok kupki, na którą składaliśmy w ciągu lata zielsko, nadpsute owoce i wszelkie odpadki. Przykrywamy te lęty częściowo już spróchniałymi odpadkami, przesypując warstwę nie gaszonym wapnem, o ile jest, torfem i popiołem ze spalonych liści i gałązek, polewamy wodą i w ten sposób przygotowujemy najlepszy nawóz — kompost do zasilania na wiosnę grządek, róż i grządek.

Grządki przekopujemy w ten sposób, że odwracamy skibę przykrywając pozostałe zielsko

i pozostawiamy tak zwaną ostrą skibę, nie zagrabiając. Deszcze jesienne i mróz łatwiej dostaną się do wnętrza gleby i dokonają potrzebnych procesów fermentacji i rozpulchnienia ziemi. Potem oglądamy uważnie drzewka i zbieramy z nich znajdujące się tam ewentualnie oprędy. Pod drzewkami i krzewami agrestów i porzeczek przekopujemy ziemię amerykańskimi widłami, żeby nie uszkodzić korzeni, zasilamy co 2-3 lata nawozem lub kompostem, zaś co 3 lata posypujemy nie gaszonym wapnem, które odkwasza i spulchnia ziemię. Ze wszystkimi tymi pracami musimy się bardzo spieszyć, gdyż lada chwila może chwycić mróz. Planujemy również obsadzenie swego ogródka na wiosnę i przesadzamy byliny t.j. peonie, irysy, floksy i inne. O ile w ogródku mamy drzewka morelowe i brzoskwiniowe, zwłaszcza młode, przygotowujemy z wczesną sromą i z nastaniem pierwszych mrozów owijamy drzewka w ten sposób, że najpierw związujemy razem gałązki, tworząc jakby 3-4 gałęzie, które następnie okręcamy słomą. Drzewom starym okręcamy słomą, nie możliwie jak najwyżej. W braku słomy możemy do zabezpieczenia użyć starych gazet w kilku warstwach. Są one jednak dużo gorszym materiałem, ponieważ nasiąkają wodą. Róże okopujemy delikatnie wokół, raz na 2-3 lata, posypujemy ziemię przed okopaniem nie gaszonym wapnem w celu zniszczenia zajązki u przykrzonego i niszczącego szkodnika — bruzdźnicy. Z nastaniem pierwszych mrozów zakrywamy krzewy ziemią, tworząc kopczyk na wysokości 25 cm. Tak zabezpieczony ogród i otulone rośliny obudzą się zdrowe i silne do wiosennej wegetacji.

Przed ZIMĄ

CHOCIAŻ dni jesienne są jeszcze bardzo pogodne, wieczorne chłody przypominają, że nadechodzą zima.

Najwyższy już czas wyjąć z zakamarków zimową odzież.

Zapach naftaliny lub innych środków przeciw molom zniknie jeśli odzież starannie wywietrzymy na świeżym powietrzu. Palta i inną garderobę czas już przejrzeć, porobić różne drobne reperacje i dokładnie wyprasować.

Pomyślmy także o obuwiu na jesienne słoty i błota. Sprawdźmy czy obuwie z poprzedniej zimy nie wymaga nowych zelówek lub innych reperacji, albo po prostu tylko starannego oczyszczenia dobrą pastą i postawienia na prawdziwych. Ten prosty zabieg świetnie przywraca białym ich prawidłowy kształt wyrównuje skórę i odnawia obuwie.

Czas już pomyśleć o wstawieniu brakujących szyb i uszczelnieniu okien. Najprościej okna uszczelnia się kitem, z którego formuje się długie cienkie wałeczki. Wkłada się je następnie w zagłębienie ramy okiennej, które uprzednio należy cienko posmarować olejem, aby kít nie przykleił się do drzewa. Okno zamknąć, a nadmiar kitu, który się przy tym wydobędzie spod ram okiennych usunąć nożem.

Do uszczelnienia okien wałkami z waty używamy zamiast kleju szarego mydła, które na wiosnę łatwo da się usunąć z drzewa. Uszczelnianie watą jest o tyle lepsze, że okna można otwierać. Jeśli ramy okienne są zbyt „przewiewne” oprócz uszczelnienia szpar watą oklejamy je z wierzchu paskami papieru. Pamiętajć jednak trzeba o tym, żeby choć jedna połowa okna — jeśli nie ma lufcika — dała się otwierać w celu wietrzenia mieszkania.

Drzwi wejściowe najlepiej uszczelniać paskami filcu lub koca czy warkoczami ze słomy. Przybijamy je do drzewa małymi gwoździkami.



JESIEN na balkonie

Trochę o kwiatach pokojowych

Sterczące badyłe zwiędłych kwiatów w czasie zimy nie zdobiają balkonów. Trzeba więc z nimi zrobić porządek. Wyrzucamy je więc i wyrzucamy na śmietnik.

Ziemia w płytkich skrzynkach jest przez całe lato dostatecznie wyeksploatowana przez rośliny i też powinna zostać usunięta. Skrzynki należy starannie wyszorować, ostuszyć na powietrzu i schować do piwnicy. Narażone na deszcz i słońce mają najkrótszy żywot.

Ziemię w głębszych skrzynkach można zostawiać na zimę, przemieszać ją z obornikiem i na wiosnę zasilić częściowo ziemią inspektową.

Jeśli mieliśmy na balkonie pelargonie, to oczywiście nie wyrzucamy ich, tylko z nastaniem pierwszych przymrozków przesadzamy w doniczki i prze-

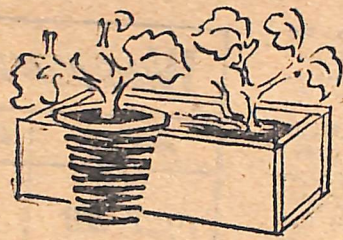
chowujemy w suchej piwnicy. Podlewamy bardzo mało, tyle tylko, aby nie zeschły.

Kto ma dostatecznie dużo miejsca na oknach, może przechowywać pelargonie w pokoju. Wtedy pielęgnujemy je jak inne kwiaty, a więc dajemy im tyle światła i wody, aby mogły normalnie wegetować.

Pamiętajmy, że kwiaty doniczkowe w pokoju wymagają więcej opieki zimą niż latem, musimy je tak ustawić, aby przy otwieraniu okna chłodny pęd powietrza nie zaszkodził im. Ciągłego przedstawiania przy otwieraniu okna kwiaty nie lubią.

Pamiętajmy też, że kwiaty powinny być przynajmniej raz w tygodniu zraszane i odkurzone wilgotną ściereczką.

Z podlewaniem kwiatów pokojowych musimy być bardzo ostrożni. Nie wolno ich zasuścić, ale nie wolno ich też podlewać zbyt obficie. Na ogół zasada jest taka, że ziemia w doniczkach powinna być stale wilgotna. Zresztą zależy to też od gatunku roślin. Np.



„papyrus”, który ostatnio bardzo się u nas rozpowszechnił — należy trzymać stale w naczyniu z wodą tak, aby doniczka do połowy była zanurzona. Kaktusy nie lubią zbyt obfitego podlewania,

NASZE przepisy

PASTY NA MARGARYNIE

Margarynę do niedawna uważaliśmy za tłuszcz najniższego gatunku. Ostatnio większość gospodyń dała margarynie prawo obywatelstwa w swej kuchni. Ciągłe jednak uważamy, że margaryna do smarowania chleba się nie nadaje. Zapewniamy Was, że to sprawa przyzwyczajenia. Jest wiele osób, które wolą nawet margarynę niż masło. A w budżecie to jednak duża różnica.

Polecamy też kilka rodzajów past do smarowania chleba, gdzie jednym ze składników jest margaryna.

PASTA NR 1

10 dkg białego sera, 3 dkg koncentratu pomidorowego, żółtko, 5 dkg margaryny, sól.

Wszystko utrzeć na jednolitą masę.

PASTA NR 2

5 dkg margaryny, żółtko, łyżeczka kopiaста musztardy, sól, pieprz utrzeć na jednolitą masę. Sledzia przepuścić przez maszynkę lub rozdrobnić go starannie widelcem. Następnie utrzeć z resztą produktów.

PASTA NR 3

10 dkg sera topionego, 5 dkg margaryny, trochę papryki, sól utrzeć na jednolitą masę.

Pod pastę nie smarujemy chleba lub bułki ani masłem ani margaryną, bo jest dostatecznie tłusta.

List Czytelniczek

Na temat spraw „wstydlivych“

KOCHANA „PRZYJACIÓLKO“! To bardzo dobrze, że zaczęłaś poruszać sprawy „wstydlivych“ i pisać otwarcie o świadomym macierzyństwie. Uważam, że sprawa nadaje się do omawiania w zakładach pracy. Bo poradni jest mało, nie wiadomo, gdzie ich szukać, poza tym nie ma na to czasu. Kobiety niechętnie zostają na zebraniach — to prawda. Każda spieszy się do domu. Ale na taką pogadankę czas by się znalazł.

Piszesz, że kobiety w Zakładach Żyrardowskich rozmawiały z redaktorką „Przyjaciółki“ bez żadnego skrepowania. Nasze też nie byłyby skrepowane. Wnoszę z tego, że czasem przy jakiejś okazji mówi się głośno o czyichś kłopotach tej właśnie natury i wtedy powstaje coś w rodzaju dyskusji.

Jeśli chodzi o nas, to nie mamy żadnych wątpliwości co jest lepsze: czy zapobieganie ciąży, czy rodzenie bez umiaru lub przerywanie ciąży.

Chcemy wiedzieć, co robić, aby mądrze kierować życiem rodzinnym.

Niedawno nasze zakładowe Koło Ligi Kobiet otrzymało do rozprowadzenia broszurki wydane przez Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa pt. „Zastanów się i ty...“ oraz „Jeśli o tym nie wiesz“. Bardzo dobre broszurki, bardzo popularne, wszystko można zrozumieć, napisane prostym językiem. Broszurki miały takie powodzenie, że aż ich zabrakło, teraz jedna drugiej pożyczka. Ale same broszurki

to mało. Chcemy w naszym ambulatorium wprowadzić sprzedaż środków antykoncepcyjnych — nie wiemy tylko jeszcze jak to zorganizować, kto będzie sprzedawał, czy może zorganizujemy samoobsługę przy sprzedaży.

Ale to też nie wystarczy. Potrzebny jest lekarz, który porozmawia, zbada i doradzi co używać, ale skąd wziąć u nas takiego? Przewodnicząca prowadzi jakieś pertraktacje, jak będę coś konkretnego wiedziała, to napiszę.

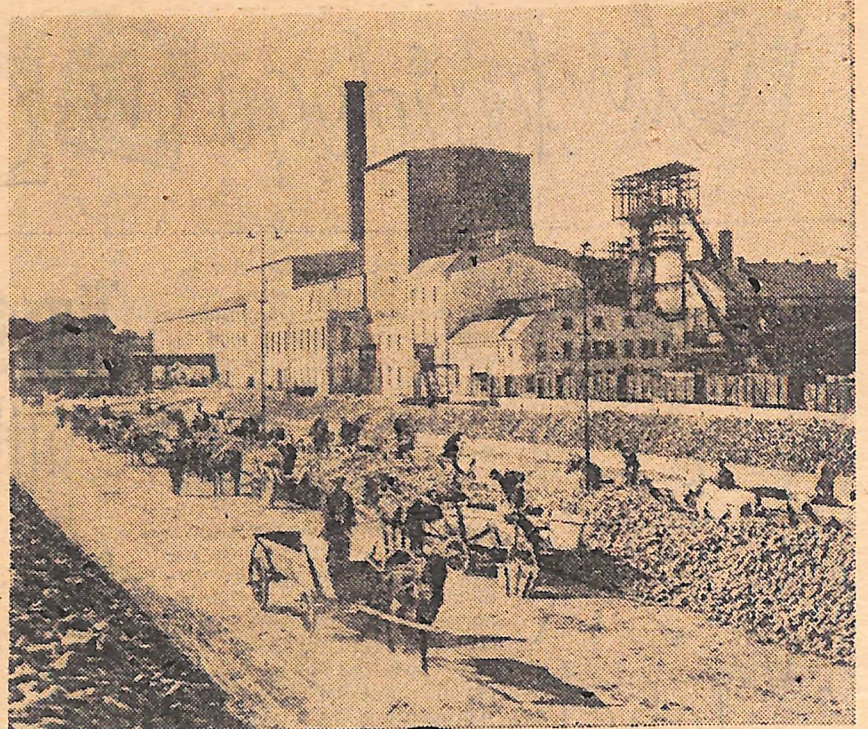
Potrzebne też są pogadanki — jeszcze nie miałyśmy ani jednej, ale podobno mają być.

Tak, że u nas we „Włóknie“ zaczyna się coś robić. Ciekawa jestem, jak jest w innych zakładach.

Łączę pozdrowienia dla Redakcji i Czytelniczek

Karola z Łodzi

Niestety Czytelniczka nie podała adresu zakładu. Szkoda! Inicjatywa tamtejszego Koła Ligi Kobiet jest godna publicznej pochwały.



25 TYSIĘCY KWINTALI buraków na dobę przerabia cukrownia „Przeworsk“ w woj. lubelskim. Należy ona do największych w kraju, a po zakończeniu przebudowy (w przyszłym roku) będzie również i najbardziej nowoczesnie urządzonej cukrownią.

Podczas tegorocznej kampanii plantatorzy dostarczą cukrowni „Przeworsk“ około 2.700.000 kwintali buraków.

Załatwione i do załatwienia

Szesnastego kwietnia, o godzinie 6,20 rano, do pogotowia ratunkowego w Dzierżoniowie zadzwonił telefon. Ojciec dwuletniego dziecka chorego na zapalenie płuc, obywatel Edward Chmielarek, prosił o ratunek dodając, że o tej porze nigdzie nie może znaleźć lekarza. Dyżur w pogotowiu pełniła wtedy dr Rodziewiczowa. Nie zapytawszy nawet o stan chorego dziecka odrzekła:

— Do tego pana nie pojedę.

Przed dwoma bowiem laty ten sam ojciec z tą samą panią doktor pospizeczali się, powiedzieli sobie kilka ostrych słów i odtąd doktor Rodziewiczowa żywi do obywatela Chmielarka urazę. Wobec odmowy lekarzki z pogotowia rodzice wezwali prywatnego lekarza, który stwierdziwszy ciężki stan dziecka, odwiózł je do szpitala. Nam zaś powyższa historia posłużyła za temat do artykułu, który pt. „NIE CHCE, NIE POJADE“ zamieściliśmy w 24 numerze „Przyjaciółki“.

Czy postępowanie dr Rodziewicz było słuszne? Nie. Stwierdza to zresztą Wojewódzki Wydział Zdrowia we Wrocławiu, który w nadesłanym do nas liście pisze:

„Wezwanie lekarza winno być przyjęte bez względu na to, czy doktor Rodziewicz żywi osobistą urazę do wzywającego, czy też nie. Toteż kierownik stacji pogotowia ratunkowego w Dzierżoniowie otrzymał polecenie, aby zwrócił uwagę lekarce, oraz przestrzegł na specjalnej odprawie innych lekarzy przed podobnymi wypadkami“...

Wydział Zdrowia we Wrocławiu doniósł nam jeszcze, że sposób wzywania pogotowia przez ob. Chmielarkę nie był odpowiedni.

My, także nie pochwalamy niewłaściwego a czasem i nonszalanckiego stosunku do lekarzy. Uważamy jednak, że te sprawy można załatwić inaczej, a nie poprzez odmowę przyjazdu do chorego, jak to było w Dzierżoniowie. Zwłaszcza, że zemsta lekarza osiągnęła nie tego, kto faktycznie zawinił, tylko jego chore dziecko.

*

„W Oleśnicy, w piwiarni przy ul. Matejki zbierają się pijacy z całego miasta. Chodzą na piwo, ale piją wódkę. Kupują ją w sklepie monopolowym, który chyba dla wygody pijaków mieści się w tym samym domu“.

W tymże liście czytelniczek z Oleśnicy, zamieszczonym w 25 numerze pt. „POD SZYLDDEM PIWIARNI“, czytaliśmy jeszcze o ohydnych scenach, zakłócaniu spokoju i demoralizowaniu młodzieży.

Obecnie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Oleśnicy zawiadomiło

nas, że pijalnia piwa przy ul. Matejki została zlikwidowana. W lokalu tym, w najbliższym czasie, będzie otwarty sklep cukierniczy.

*

Z zakupionego wózka spacerowego typu „Miś“, produkcji Dolnośląskich Zakładów Galanterii Metalowej w Szczytnie Śląskiej, byłam zadowolona tylko w chwili kupowania — pisała Stanisława Gładkowska z Myśliborza. — Już na pierwszym spacerze odłamał się prętek, podtrzymujący oparcie, a potem nastąpiły inne defekty. Po siedmiu spacerach wózek nadawałby się chyba na złom, gdybym go nie reperowała. A włożyłam w remonty 220 złotych.

Dyrekcja Dolnośląskich Zakładów Galanterii Metalowej w nadesłanym do nas liście, wyraża swoje zdziwienie, że czytelniczka nie reklamowała w sklepie wad wózka. „Chętnie — pisze dyrekcja — naprawilibyśmy wszystkie uszkodzenia bezpłatnie i czytelniczka nie naraziłaby się na zbędne wydatki. Wózków tych już nie produkujemy, gdyż były zlej jakości“.

Związek Radziecki jest krajem ludzi uczących się. Związane to jest z kolosalnym rozwojem techniki, a także z ułatwieniami z jakich korzysta ucząca się młodzież. Obecnie w Związku Radzieckim otrzymuje średnie wykształcenie więcej młodzieży, niż w Stanach Zjednoczonych. Ilość inżynierów w 1965 roku będzie wynosiła półtora miliona osób. Robotnikowi również przestało już wystarczać wykształcenie podstawowe. Postęp techniki dyktuje wszystkim pracującym stałą konieczność uczenia się i doskonalenia w swoich specjalnościach.

Rozwiązanie konkursu „Czy znasz pomniki Warszawy“

Pod tym tytułem zamieściliśmy w Nr 39/601 dziewięć zdjęć najbardziej znanych pomników w Warszawie.

Należało według kolejności numerów podać, kogo każdy pomnik przedstawia. Prawidłowe rozwiązanie powinno brzmieć:

- 1) Pomnik Mikołaja Kopernika
- 2) Kolumna Zygmunta
- 3) Pomnik Feliksa Dzierżyńskiego
- 4) Pomnik Adama Mickiewicza
- 5) Pomnik Bohaterów Getta
- 6) Pomnik Fryderyka Szopena
- 7) Pomnik Jana Kilińskiego
- 8) Pomnik Syreny
- 9) Pomnik Jana Sobieskiego.

Większość odpowiedzi była trafna. Niektórzy jednak Czytelnicy podawali nr 3 jako pomnik Juliusza Słowackiego którego nie ma w Warszawie) zamiast Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszkę (nr 7) zamiast Jana Kilińskiego (pomnika Kościuszki również nie ma w Warszawie).

Najwięcej pomysłów było przy nr 8. Pomnik oznaczony tym numerem jest pomnikiem Syreny (która jest herbem Warszawy).

Dnia 20 października odbyło się w lokalu redakcji losowanie 50 nagród książkowych. W wyniku losowania nagrody otrzymują:

- 1) Halina Czarna z Opola, 2) Alicja Jędrzejewska z Warszawy, 3) Cecylia Mazurkówna z Kraśnika Fabrycznego, 4) Krystyna Krupa ze Stalowej Woli, 5) Ewa Baran z Dębicy, 6) Irena Kacperkiewicz ze wsi Piekarty, 7) Regina Nowarska ze Szczecina, 8) Urszula Cyłkowska ze Stargardu Gd., 9) Maria Kalendyk ze wsi Niechobrz Dolny, 10) Anna Ziolkowska z Korytowa.

Dalszą listę nagrodzonych zamieścimy w następnym numerze.

Wzrost liczy uczących się w szkołach średnich i wyższych w ZSRR (w tysiącach osób)

ROK	UCZNIOWIE SZKÓŁ OGÓLNOKŁASZ.	UCZNIOWIE SZKÓŁ ŚREDNICH SPECJALNYCH	STUDENCI SZKÓŁ WYŻSZYCH
1927/28	11.628	189	169
1957/58	30.625	1.941	2.100



ZYCIE.

TO NIE TYLKO ZABAWA

ANNA J. ZE SŁUPCY pisze: „Kiedy byłam panną miałam duże powodzenie, lubiłam się bawić i prowadziłam bardzo przyjemny tryb życia. Obecnie męża poznałam przed trzema laty. Zakochał się we mnie do szaleństwa. Podobał mi się, ale nie miałam zamiaru wychodzić za niego za mąż. Był żonaty, miał dwoje dzieci. Po cóż miałam rozbijać małżeństwo, czekać na rozwód, komplikować sobie życie? Miałam do wyboru dość kawalerów. Włodek był jednak bardzo uparty, postawił na swoim i ożenił się ze mną.

Zyjemy z sobą już dwa lata. Jest dla mnie bardzo dobry, stara się bym miała wszelkie dostępne w naszych warunkach rozrywki, abym się tylko nie nudziła, abym tylko była zadowolona.

Na dzieci płacił dotychczas alimenty i odwiedzał je od czasu do czasu. Nie wtrącałam się w te sprawy, mało mnie one obchodziły.

Nagle sytuacja zmieniła się zasadniczo. Pierwsza żona Włodka zachorowała na raka. Leży obecnie w szpitalu, stan jest bardzo ciężki i nie ma najmniejszej nadziei na wyzdrowienie. Dzieci są chwilowo u jej matki, ale tam nie mogą na stałe zostać. Mąż prosi mnie więc i błaga, aby dzieci wziąć do nas. On bardzo je kocha.

Zal mi męża, rozumiem, że sytuacja jest trudna, ale nie mam zamiaru tak sobie zawiązywać życia. Nie chcę mieć własnych dzieci, bo wiem ile to kłopotów i trudu, a co dopiero z cudzymi. Nie jestem do nich przywiązana, nie pokocham ich nigdy. Zresztą widziałam je zaledwie kilka razy. Chłopiec jest w drugiej klasie, dziewczynka w pierwszej. Takie dzieci wymagają opieki, pomocy w nauce i Bóg wie czego jeszcze. Nie, to nie dla mnie. Wolę rozstać się z mężem i chyba mam rację“.

Droga Czytelniczko! Traktujesz życie, jak dobrą zabawę i dotychczas udawało Ci się to. Przy pierwszych trudnościach buntujesz się i wykazujesz tak kompletny brak serca, że to aż przeraża.

Nie chcesz pomóc człowiekowi, który robił i robi wszystko, abyś była szczęśliwa. Bez żadnych skrupułów wolisz odejść od niego, niż podać mu

rękę, kiedy znalazł się w sytuacji prawie bez wyjścia.

Czy nie wzrusza Cię zupełnie los tych dzieci? Z góry opancerzyłaś swoje serce i postanowiłaś sobie, że ich nigdy nie pokochasz. Nie usiłujesz nawet wykazać odrobiny dobrej woli, nie usiłujesz nawet spróbować. Myślisz tylko o jednym — aby Ci nikt nie zepsuł świetnej zabawy, jaką dotychczas było Twoje życie.

Gorzko rozczarujesz swego męża, który popełnił wielką pomyłkę, wiążąc się z Tobą.

A może jednak zastanowisz się i wykrzeszesz z siebie trochę ludzkich uczuć? Życie prędzej czy później każe Ci zdać egzamin. Spróbuj, może nie jesteś aż tak pusta i bezwzględna, jak to wynika z Twojego listu. Ale masz rację — wychowywanie dzieci wymaga dużo trudu i serca. Dla żony męża powinnaś być matką, a nie przystawioną macochą.

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZ!

LENA P. Z KOSZALINA pyta, jak reagować na uliczne zaczepki. „Często zdarza mi się, kiedy idę sama lub z koleżankami, że chłopcy zagadują do nas i robią niemądre uwagi. Chcą zawrzeć znajomość, czego ani ja ani koleżanki wcale sobie nie życzymy. Jeśli odpowiadamy, to mimo woli wywiązuje się rozmowa. Jest ona wprawdzie ostra i nieuprzejma z naszej strony, ale jednak trudno się potem odczepić od chłopców. Nie nie odpowiedzieć też trudno, bo przecież nie można bez słowa słuchać tych bzdur, jakie oni wygadują.

Napisz też „Przyjaciółko“, czy wypada odpowiedzieć, jeśli chłopiec spokojnie pyta o wskazanie jakiejś ulicy, dworca, czy też prosi o inną informację.“

Droga Leno! A jednak na zaczepki uliczne najlepsze jest milczenie i całkowite ignorowanie amatorów ulicznych znajomości. Dobrze wychowany chłopiec znajdzie inny sposób poznania panią, która mu się podoba.

Zaczepki, to chuligański zwyczaj.

Na spokojne pytanie można odpowiedzieć krótko i rzeczowo. Niegrzecznie byłoby dać opryskliwą odpowiedź, a jednocześnie nie można zapominać, że to może być pretekst do zawarcia znajomości, lepiej więc zachować ostrożność.

Znajomości ulicznych nie radzimy zawierać, bo nigdy nie wiadomo na jakiego „typka“ można natrafić, Po co ryzykować?



JADWIGA K. Z WALBRZYCHA pisze: „Od paru miesięcy

dokuczają mi żołądek. Po jedzeniu odczuwam ciężar w żołądku, często odbija mi się i piecze zgaga. Najlepiej czuję się, gdy jem coś kwaśnego na przykład kwaśne jabłko, kiszoną kapustę itp. Po potrawach mlecznych, kaszy, świeżym pieczywie dolegliwości są większe, a najgorzej czuję się po spożyciu słodczy. Często miewam również biegunki, które bardzo mnie męczą.

Chciałabym pozbyć się tej choroby. Jestem jeszcze młoda, skończyłam niedawno 24 lata. U lekarza dotychczas nie byłam, myślałam bowiem, że choroba sama minie“.

Droga Czytelniczko. Przypuszczam, że cierpisz na podkwaśny nieżyt żołądka. Zdrowa błona śluzowa żołądka wydziela sok, który zawiera pewną ilość kwasu solnego. Ten sok żołądkowy gra ważną rolę w trawieniu pokarmów. Niedostateczna produkcja soku żołądkowego względnie zbyt mała zawartość w nim kwasu solnego bywa powodem zaburzeń w trawieniu pokarmów i szeregu dolegliwości podobnych do tych, które Ci dokuczają.

Należałoby przekonać się, czy istotnie przyczyną Twoich dolegliwości jest niedokwaśny nieżyt żołądka. Trzeba by w tym celu wykonać badanie treści żołądkowej, a więc sondowanie oraz prześwietlenie żołądka. Lekarz, do którego zwrócisz się, może uznać za konieczne wykonanie jeszcze innych analiz

A więc powinnaś udać się do lekarza chorób wewnętrznych z prośbą o przebadanie

Radzę, abyś tymczasem stosowała następującą dietę: czerstwe, białe pieczywo, niewielka ilość świeżego masła, twarogu, zupy gotowane na wywarze jarzyn lub na kościach, gotowane mięso lub ryby, jarzyny przecierane, owoce surowe lub w postaci kompotów. Nie jedz potraw smażonych, wzdymających. Mleko trzeba rozcieńczać wodą. Unikaj słodczy.

Powinnaś przyjmować rozcieńczony kwas solny. Lekarstwo to trzeba pić przed i podczas jedzenia. Lek ten przepisze ci lekarz, do którego zwrócisz się z prośbą o przebadanie. Sądzę, że dzięki właściwej diecie i przyjmowaniu odpowiednich leków szybko pozbędziesz się dolegliwości.



„KRZEMIEN“ Z BYTOMIA pisze: „Wybacz, że nie podaję swego nazwiska, ale boję się narazić na przykrości, a z drugiej strony potrzebne mi są koniecznie Twoje informacje.

W czerwcu br. znalazłem na ulicy damski zegarek. Jak się orientuję jest on wart kilka tysięcy złotych, bo jest złoty i dobrej marki. Jestem człowiekiem młodym, zarabiam niezbyt dużo i mam narzeczoną. Wiem, że ktoś, kto zgubił zegarek stracił sporo i na pewno było to dla niego (czy dla niej) dużym zmartwieniem. Wiem, że powinienem zegarek odnieść do biura znalezionych rzeczy. Nie zrobiłem jednak tego. Pomyślałem, że będę miał piękny prezent dla narzeczonej. Teraz żałuję. Nie mam spokoju, zegarek po prostu nie daje mi spać. Nie dam go na pewno narzeczonej, sprzedać się boję, wyrzucić szkoda, słowem nie wiem co zrobić. Proszę mi życzliwie poradzić.“

Drogi Czytelniku! Ten niepokój dobrze świadczy o Tobie. Zdajesz sobie sprawę, że postąpiłeś źle, a skoro tak, to nie będzie trudności, by to naprawić. Szczerze piszesz, że powinieś zegarek oddać. Tak nakazuje etyka. Istnieje też wyraźny przepis, który znalazł się zobowiązuje do niezwłocznego zawiadomienia względnie oddania osobie uprawnionej znalezionej rzeczy. Gdy znalazca nie wie, kto jest uprawnionym (lub nie wie gdzie go znaleźć) winien rzecz oddać — jak to przepis określa — właściwemu organowi. Tym właściwym organem są prezydja powiatowych (miejskich) rad narodowych na terenie których rzecz została znaleziona, względnie kierownicy urzędów komunikacji publicznej, o ile znaleziono rzecz w poście, samolocie, na statku, względnie na stacji, porcie czy przystani.

Nie zrobiłeś tego i wbrew przepisom zatrzymałeś rzecz znalezioną. W ten sposób naraziłeś się na odpowiedzialność karną. Kodeks karny przewiduje za przywłaszczenie mienia znalezionego karę aresztu do 6 miesięcy lub grzywnę. Nie podajemy tego po to, aby Cię straszyc; chodzi nam o obiektywne zorientowanie Cię w zakresie prawnym tego zagadnienia.

Teraz kwestia co powinieś zrobić. Uważamy, że istnieje tylko jedno prawidłowe rozwiązanie: oddać zegarek albo w prezydium miejscowej rady narodowej, albo wprost w biurze rzeczy znalezionych. Spróbujesz w ten sposób swe poprzednie niewłaściwe postępowanie.

Dodatkowo informujemy, że znalazca, który uczynił zadość swoim obowiązkom może żądać znaleźnego w wysokości 1/10 wartości rzeczy. Żądanie to trzeba zgłosić najpóźniej w chwili oddania rzeczy. Natomiast znalazca nigdy nie może stać się właścicielem rzeczy znalezionej.

Przedwojenny przepis, który ustalał nabycie własności rze-

czy znalezionej przez znalazcę po upływie 3-letniego okresu (o ile uprawniony do odbioru nie zażądał zwrotu rzeczy znalezionych w ciągu trzech lat od daty znalezienia tej rzeczy) jest nieaktualny już od 1954 roku.

Informację naszą oparliśmy na treści art. 64 i 70 prawa rzeczowego, art. 262 § 3 kodeksu karnego i rozporządzenia Rady Ministrów z 18.IX. 1954 r. Dz. U. Nr 41 poz. 186.



EWA B. Z HAJNÓWKI pisze: „Moje wyspy na pierzyny są jeszcze zupełnie dobre, bez jednej dziurki. Zrobiły się jednak bardzo wiotkie i przepuszczają puch. Czy jest jakiś sposób odświeżenia ich, bo nowy inlet jest bardzo drogi.“

Pierze przelóż ostrożnie do woreczka, a wyspę wypierz i wysusz.

Rozgotuj pół ćwiartki zwykłego, pokrajanego drobno mydła w 2 litrach wody. Zrób krochmal z pół litra wody i czubatej łyżki mąki kartoflanej. Dodaj krochmal do rozgotowanego mydła, starannie wymieszaj i zagotuj.

Gdy płyn nieco przestygnie zlej go do miednicy i maczając w nim szczotkę, starannie pocieraj czystą wyspę, miejsce koło miejsca.

Po wyschnięciu będzie nowo gęsta i przestanie przepuszczać pierze.



Helena Mazurkiewicz z Elbląga; P. Witold, pow. Białobrzegi; prosimy o podanie dokładnego adresu. Odpowiemy listownie.

DRODZY CZYTELNICZY!

Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w żadnym razie nie przyspieszają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.

Wykaz osób poszukiwanych za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża

1. BRZEZIŃSKI Aleksander - Tomasz ur. 1941 r. - poszukuje rodziny.
 2. CHACHLIŃSKA Jan - poszukuje WUJSIKA Andrzeja ur. 20.VI.1943 r.
 3. CHARCZUK ROMAN nr. 7.IV.1940 r. Warszawa - poszukuje ojca CHARCZUKA Bronisława - Franciszka, matki CHARCZUK Julianny z d. Chmielewskiej oraz MONTCHAJ Dyny.
 4. CHOJNACKI Zbigniew ur. Warszawa s. Władysława i Apolonii - poszukuje rodziny.
 5. GANDZIŃSKA Krystyna ur. 28.I.1942 r. c. Mariana i Augustyny - poszukuje rodziny.
 6. GRYNGLAS Asta - poszukuje córki GRYNGLAS Ireny-Uli ur. 5.I.1932 r. Warszawa c. Beniamina.
 7. MIKULIN Ryszard, który w 1942 r. przebywał w Zakładzie Sióstr Rodziny Marii w Kostowcu k. Warszawy - poszukuje rodziny.
 8. MARTIN Stanisław ur. 2.II.1945 r. Lwów - po-

szukuje rodziny.
 9. MATYJA Zofia ur. ok. 1943 r. - poszukuje rodziny.
 10. RACZYŃSKA Helena ur. 1935 r. - poszukuje rodziny.
 11. SOBOCIŃSKI Wacław ur. 1.I.1934 r. Grudziądz - poszukuje ojca SOBOCIŃSKIEGO Wacława i matki SOBOCIŃSKIEJ Heleny z d. Marcinkowskiej.
 12. WITECKA Michałina lat 12 - poszukuje rodziny.
 13. WOJCIECHOWSKI Andrzej ur. 28.V.1938 r. - poszukuje matki WOJCIECHOWSKIEJ Reginy.
 14. UZIEMBŁO Józef ur. 19.II.1940 r. - poszukuje ojca UZIEMBŁO Czesława.

Uwaga:
 Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża - Biuro Informacji i Poszukiwań, Warszawa, ul. Mokotowska 14.

Dział zagadek

KRYPTOGRAM

1
 $15 + 17 = 33$
 $98 - 29 = 79$
 $32 \cdot 4 = 128$
 md

2

3

4

A	B	C	D	E	F	G	A	E	H	C
I	K	H	C	L	K	M	N	A	E	H
O	M	P	R	E	S	A	E	B	O	N
O	M	K	H	S	A	E	H	T	N	

Odgadnąć znaczenie czterech podanych rysunków i wpisać je na miejsce liter do poniższej tabelki:

- 1 = S - O - P - C - B
 2 = K - B - G - M - F - L
 3 = T - N - A - E - H - R
 4 = I - L - D - H - U.

W ten sposób otrzymacie „klucz” do rozszyfrowania tekstu podanego na rysunku, a mianowicie na miejsce liter widocznych na rysunku podstawicie litery odpowiadające im z powyższej tabelki i rzędami poziomymi odczytajcie rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE ZAGADKI

Z Nr 41(603)

„Święto Wojska Polskiego”

Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Inia Kornacka z Krakowa; 2) Zygmunt Kałuziński z Radziszyc; 3) Aleksander Pawełczyk z Monowic; 4) Anastazja Czerwińska ze Stalowej Woli; 5) Zbigniew Ginter z Jędrzejowa; 6) Mieczysław Flasiński z Sobów; 7) Maria Zięba z Zabkowie k. Sosno-

wca; 8) Zofia Brancewicz z Białogostku; 9) Małgorzata Bożko z Krasnegostawu; 10) Maria Kamińska z Itawy; 11) Jan Klepiel z Rajca Szlacheckiego; 12) Marian Łoba z Kuluszek k. Łodzi; 13) Antoni Mikołajewski z Dobrzyca; 14) Mieczysław Kacprowicz z Fabianki; 15) Wanda Pisowicz z Nowej Rudy; 16) Katarzyna Poznańska z Nowego Sącza; 17) Władysława Stępień z Kraszków; 18) Ludwika Lewandowska z Warszawy; 19) Maria Tadeusz ze Skawiny; 20) Daniela Stawowczyk z Łobudzi.

LINIMENTUM CAPSICI

(mazidło pieprzowcowe)
 koł bóle reumatyczne, mięśniowe i nerwobóle
 Do nabycia: w aptekach, sklepach zielarskich i drogeriach
 Produkuje: Wilp. Wytw. Prod. Ziel. „HERBAPOL”
 387-Om-1465

KORESPONDENCYJNE

lekcje języków obcych
 Informacje: Warszawa 10, skrytka 63.

KORESPONDENCYJNE KURSY KSIĘGOWOŚCI

ORGANIZUJE
 Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych
 Szczegółowe informacje:
 POZNAŃ 4, skrytka pocztowa 1111.

Czy wiecie, dlaczego całuję z przyjemnością ręce mojej żony?
 Ponieważ są zawsze gładkie, ładne i wypielęgnowane.
 Jeżeli jesteście ciekawi, dlaczego posiadają te zalety, zdradzę Wam mój sekret:

Krem owocowy do rąk „LECHIA”



sprawia, że nie niszczy ich żadna praca domowa. Zawiera on naturalny sok owocowy i dlatego łagodzi wszelkie podrażnienia oraz przyspiesza gojenie spękanej skóry.

Zapamiętajcie miłe Panie: ładne i gładkie ręce zapewni Wam niezawodny

Krem owocowy „LECHII”

OGŁOSZENIA DROBNE

(Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada)

NAUKA

Chcesz się nauczyć kroju i szycia dla potrzeb własnych zapisz się na zaoczny kurs kroju i szycia do Zakładu Doskonalenia Rzeczności - Wrzeszcz, Miszewskiego 12 tel. 413-62. Przyjmujemy kandydatki z województwa gdańskiego. 3543863-B

Esperanto - język międzynarodowy - kursy korespondencyjne prowadzi Zarząd Główny Polskiego Związku Esperantystów. Oplata za kurs wynosi 180.- zł (płatne w dwóch ratach 100 i 80 zł) na konto PKO 1-9-120072 w Warszawie, Nowy Świat 27. Związek prowadzi sprzedaż książek i podręczników do nauki esperanta. Cenniki za żądaniem. 319-3804-B

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297. 329-GP-2562-0

ROZNE

Fotoporcelany nagrobkowe brązowe, czarne kolorowe ze złotą obwódką wykonuje: „Planorys”, Katowice, Kochanowskiego 12a, skrytka pocztowa 87. Żądajcie bezpłatnych cenników 107-438-B0

Fotografie nagrobkowe o wysokim polysku wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. Informacje listownie. 134-906-B-0

Doktorowi Adamowi Zacharskiemu z Bytomia za szybkie wyleczenie mnie z zastarzałej rany żyłkowej, bez leczenia, serdecznie dziękuję - Anna Nowak, Bytom Bobrek, ul. Karola Olszewskiego 16.

Elektryczne aparaty do podnoszenia oczek - najnowszy model - „Liliput” - cichobieżny, nie zakłócający odbiorów radiowych, polecana znana od lat Pracownia Mechaniki Precyzyjnej, Katowice 27 Sivicznia 14. 105-44-B-0

Wykonujemy nowe kamienie do śrutowników i naprawiamy użyte. Wytwórnia Kamieni Młyńskich, Bydgoszcz, Pod Blankami 14. 239-GP 1682

Pasy przepalnikowe-lecznicze, przeciw obniżeniu żołądka, jelit - protezy róg rąk - naprawy, wykonuje ortopeda Zieliński - Kraków, Stradom 11. 151-950-B

UWAGA! Wznowiłem wysyłkę szablonów odzieżowych. Są już do nabycia katalogi szablonów z nowymi modelami. sezon jesienno-zimowy. Cena 75 zł. Pawlicki Bolesław, Poznań, Prusa 1

LEKARSKIE

Brodawki, kurczaki, żyłaki, tatuaż, blizny, ogień, myszki, nadmierne owłosienie twarzy, łupież, trądzik, czerwonosć nosa, twarzy, odmrożenia uszu - usuwam bezbolesnie i bezboleśnie usuwam francuskimi wskazami, łuszczenie naskórki Gabinet Lekarsko-Kosmetyczny Marii Kasperskiej, Warszawa, Smolna 38 m. 4. 348-86464-1

Doktorzy: Zofia, Feliks Rostkowski - specjaliści: kosmetyki, włosów, skóry, wenerycznych, płciowych, rzesistki, Warszawa, Mokotowska 51. 327-85150-0

Prywatna Przychodnia Lekarzy „Specjalistów” - Marszałkowska 62. Tel. 839-26 przyjmują lekarze wszystkich specjalności. Chirurgia plastyczna, kosmetyczna, zabiegi, elektrokoagulacja. 80-19440-B0

Wrzód żołądka, dwunastnicy, choroby wrotów nadczynność tarczycy, astma, ischtas itp. leczy ultradźwiękami, lekarz Z. Szereszewski, Łódź, ul. Limanowskiego 21. tel. 525-55. 258

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-33, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Krakowie, Skarbowa 4 oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu: ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 11. Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 35,40, rocznie zł 72,30. Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40 PKO 1-6-10024 Warszawa. Cena n-ru 1 zł. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”, Marszałkowska 35a, Zam. 1691 W-8

„ULTRA”

czyści plamy na sucho

Żądajcie w drogeriach i sklepach mydlarsko-farbiarskich. 75-897-B



nada Pani swej cerze stosując
 SMIETANKĘ KOSMETYCZNA
 „MIRACULUM”

- płynny krem do zmywania i pielęgnowania cery wrażliwej na działanie mydła.

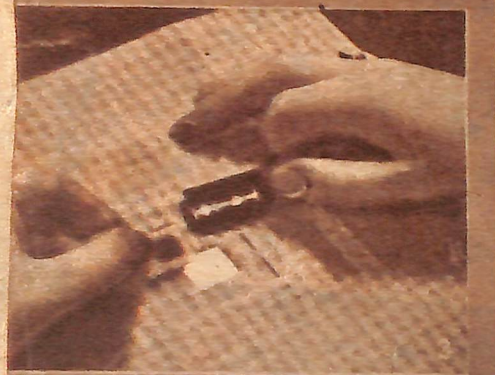
Producent: Fabryka Kosmetyków

Miraculum

ERAKÓW

2811-B-1

Artystyczne cerowanie domowym sposobem



bulowerek

Wielkość dla dziecka czteroletniego, obliczanie oczek według następującej grubości wełny: próbka ściegu z 36 oczek ma 10 cm na szerokość.

Druty nr 2½. Ściegi: północznicy (1 rząd prawy, 1 rząd lewy) i ściągacz zwykły.

Plecy. Narzucić 101 oczek. Zrobić ściągacz wysokości 5 cm. Zmienić ścieg na ścieg północznicy. Przerabiać narzucając na brzegach po 1 oczku, co 2 cm na wysokość, 7 razy. Na wysokości 22 cm gubić oczka na obu brzegach na pachy, co drugi rząd: 3, 2 i dwa razy 1. Następnie przerobić równo do wysokości 34½ cm. Po czym gubić na ramiona, na obu brzegach: cztery razy 5 i trzy razy 4 oczka. Pozostałe 37 oczek zakończyć równo.

Przód: Narzucić 108 oczek. Do pach przerabiać tak jak plecy. Na pachy gubić co drugi rząd: 3, dwa razy 2 i dwa razy 1 oczko. Na wysokości 24 cm rozdzielić robotę dając połowę oczek na drut zapasowy. Przerabiać pozostałą połowę. Od strony dekoltu gubić co drugi rząd po 1 oczku 10 razy, a dalej po 1 oczku co trzeci rząd też 10 razy. Na wysokości 34½ cm zgubić oczka na ramiona jak w plecach.

Rękaw: Narzucić 54 oczka. Zrobić ściągacz wysokości 6 cm. Zmienić ścieg. Narzucać na brzegach po 1 oczku co 2 cm na wysokość. Na wysokości 27 cm zgubić na obu brzegach raz po 2 oczka, a dalej po 1 oczku co drugi rząd. Gdy wysokość rękawa wyniesie 36 cm, oczka zakończyć równo.

Wykończenie dekoltu: Po zszyciu jednego ramienia, na całym brzegu dekoltu nabrać oczka na drut. Przerabiać ściągaczem. Trzy oczka w zagłębieniu szpica, czyli pośrodku dekoltu przerabiać co drugi rząd w następujący sposób: pierwsze i drugie z tych oczek przerobić razem na prawo, trzecie oczko przerobić na prawo, po czym lewym drutem wziąć oczko powstałe z przerobienia dwóch oczek pierwszych i przeciągnąć je nad czubkiem druta prawego. Następnie puścić to oczko aby zawisło. Gdy ściągacz będzie miał około 3 cm wysokości, zakończyć wszystkie oczka.

Sposób reperacji uszkodzeń w materiałach luźno tkanych, łatwo strzępiących się podaliśmy w numerze 36 „Przyjacielki”.

Tym razem podajemy sposób reperacji dziury i rozdarcia w grubych materiałach, gęsto tkanych, jak sukno, flausze i we wszelkich materiałach włochatych (miś), a także w grubym płótnie.

ROZDARCIE, powstałe w materiale przez zaczepienie o ostry przedmiot, biegnie po linii prostej lub tworzy kąt prosty, a więc brzegi tego rozdarcia idą po prostej nitce. Należy przede wszystkim zbliżyć brzegi rozdarcia, aby zapobiec wystrzępieniu. W tym celu sfastrygujemy brzegi z obu stron nitką w kolorze kontrastującym z kolorem materiału. Fastrygi nie należy mocno ściągać i oba brzegi powinny się stykać, ale nie zachodzić na siebie (rys. 1). Rozdarcie cerujemy przy po-

mocy cienkiej igły i cienkiej nitki w odpowiednio dobranym kolorze. Wkładamy igłę w odległości 1 cm powyżej miejsca rozdarcia, i przesuwamy ją przez materiał w ten sposób, aby nie przechodziła na lewą stronę materiału. Wyciągamy igłę po drugiej stronie brzegu rozdarcia, po czym wkładamy ją tuż obok i przesuwamy w podobny sposób na drugą stronę brzegu rozdarcia. Przeszywamy w ten sposób brzegi wzdłuż całego rozdarcia, po czym powtarzamy z powrotem tak, aby nitka krzyżowała się teraz z poprzednio wykonanym ścięciem.

WSTAWIANIE ŁATKI. W przypadku, na przykład wypalenia dziury w materiale, trzeba w miejscu uszkodzenia wstawić nowy kawałek materiału. W tym celu ustalamy kierunek nitki w materiale i zaznaczamy to fastrygą (rys. 2). Przy pomocy żyłki, wycinamy kwadratowy lub prostokątny kawałek materiału w

miejscu uszkodzenia (rys. 3, ostrożnie obchodzić się z żyłką). Kawałek tego samego materiału (jeśli się nie ma resztek, można wyciąć ze szwa) przycinamy według wielkości wyciętego kawałka uszkodzonego. Wymiary łatki powinny być troszeczkę większe od kawałka uszkodzonego, na przykład po 1 nitce z każdej strony. Łatkę wycinamy również żyłką (rys. 4). Rozsuwając lekko brzegi otworu wyciętego w materiale, wstawiamy tam łatkę (rys. 5), fastrygujemy ją podobnie jak przy rozdarciu. Następnie przyszywamy łatkę prowadząc nitkę w grubości materiału, podobnie jak przy rozdarciu, zwracając szczególną uwagę na rogi łatki. Prasujemy reperowane miejsce po lewej stronie przez zaparzaczkę i wyglądzamy szczotką po prawej stronie. Wyciągamy fastrygę. Na rys. 6 widzimy zreperowane miejsce po wykończeniu.

U stóp niebieskich gór

Przez pola Uzbekistanu biegną sztuczne kanały nawadniające. W Republice rodzą się obficie owoce południowe, ryż i „białe złoto” — bawełna (70 proc. produkcji ZSRR).



Trzydzieści wyższych uczelni i instytutów, ponad tysiąc szkół średnich i kilka tysięcy podstawowych — oto wielki dorobek narodu uzbeckiego.

GDYBY mnie zapytano, którą z republik radzieckich chcę zobaczyć, wybrałabym bez wahania Uzbekistan. I przejechałabym kilka tysięcy kilometrów do Azji Środkowej — do krainy ciągnącej się od Jeziora Aralskiego, poprzez stepy i pustynię Kyzyl-Kum, aż po góry Tien-Szanu (Góry Niebieskie), gdzie „koczują” lodowce. Listopad jest szczególnie sprzyjającym miesiącem dla odwiedzenia tamtych stron. Pora suchego, omdlewającego lata już minęła. Powietrze łagodne, ciepłe. Czas zbioru bawełny „pękającej” na krzewach, czas pracy w winnicach i w kolorowych sadach. I tak ciepło, że bez obawy można użyć kąpielii w „arikach” — sztucznych kanałach, rozprowadzających wodę po polach z większych kanałów, połączonych z ogromnymi rzekami: Syr Daria, Amu Daria i Zerawszanem.

Ciekawy jest ten Uzbekistan — kraj obszarem większy od Polski (choć ludności liczy tylko 7 i pół miliona). Przed wiekami — kraina koczowniczych plemion, w wieku XIV państwo feudalne stworzone przez chana Uzbecka, w XIX w. kraj wcielony do carskiej Rosji — zacofany, ciemny, nędzny. Dziś — przodująca, najbardziej rozwinięta gos-



podarczo w Azji Środkowej — Republika Związkowa.

Będziemy zdumieni drogą, jaką przebył azjatycki, dziki niegdyś i ogromnie zacofany naród; zaskoczy nas jego dzień dzisiejszy. Nędzne „kiszlaki” — osiedla — zamieniły się w kolchozy stosujące nowe metody upraw bawełny. Z miast znikają parterowe, lepiące z „samanu” (głina zmieszana z sieczką) domki. Woda rzek wprawia w ruch liczne elektrownie. Eksploatuje się już ponad 300 systemów nawadniających, które użytkują połowę obszaru republiki. Zaatakowany został Głodny Step — tereny, które w najbliższych latach będą nawodnione i zagospodarowane. Rozwinęło się górnictwo węgla i metali kolorowych (zasoby miedzi stawiają Republikę Uzbecką na



Lodówka, która stała się artykułem masowego użytku, też świadczy o rewolucji jaką przeszedł ten kraj.

trzecim miejscu w ZSRR). „Wybuchnął” gaz; geolodzy obliczają, że dorzecza Amu Darii i Syr Darii zawierają więcej złóż gazowych niż wszystkie razem odkryte złoża Półwyspu Arabskiego.

A szkoły, a biblioteki, a poważne ośrodki naukowe i kulturalne... Młode pokolenie nie pamięta już czasów powszechnego analfabetyzmu, nie pamięta też czasu „chudzimy” — walki kobiet o prawo odsłonięcia twarzy z zasłon.

Wyrosło całe pokolenie, które nie wierzy zaboronie w „kismet” — ślepe przeznaczenie, a własną wiedzą i pracą buduje swój nowy los.